№ 21. Warszawa, dnia 12 (24) Maja 1890 roku.

# TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

**W Warszawie** rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

## Z literatury węgierskiej.

Kiedy u nas odczyty naukowe tracąc swą dawną popularność, gromadzą coraz mniej liczne grona słuchaczy, za granicą utrzymują się jeszcze w całej swej świetności.

Co tego właściwym jest powodem, trudno wyjaśnić. Jeżeli idzie o brak chęci do zajmowania się kwestyami poważniejszej treści, toć pragnienia nauki u nas nie brak: jeżeli idzie o zdolnych prelegentów to i tych znaleźć się może dostateczna liczba, kwestyi zaś godnych podniesienia publicznego tyle co jaskółek unoszących się nad ulicami Warszawy. Musi więc być inna, ważniejsza tego przyczyna, rozpatrzenie której później dokonamy. Teraz pragniemy tylko zapoznać bliżej Czytelniczki nasze z odczytem niedawno mianym w Peszcie przez literata węgierskiego Tomasza Szana, w kwestyi wiecznie świeżej i zawsze interesującej, bo dotyczącej trwałości uczucia kobiecego dla ukochanego całą duszą i sercem.

Jak wiadomo, Szandor (Aleksander) Petöfi, poeta węgierski uwielbiany przez cały naród, jako ideał miłości ojczystej ziemi, ubóstwiał śliczną Julię, rozsławił ją w swych pieśniach i uczynił imię jej nieśmiertelnem. Ona, piękna, młoda, z dobrej rodziny, odpłacała mu równą miłością. Wbrew woli rodziców, którzy sprzeciwiali się jej małżeństwu z ubogim poetą, połączyła się z nim przed ołtarzem. Po ślubie, miłość ich wzrosła w dwójnasób, o czem świat dowiadywał się z nowych pieśni poety, sławiących tym razem już nie kochankę, ale ubóstwianą żonę.

Wtem nadchodzi pamiętny rok 1848 i wybucha wojna. Petöfi, jeden z pierwszych, staje w szeregach, pisze prześliczne pieśni, walczy mężnie w kilku potyczkach przeciw Austryakom i w bitwie pod Schäsburgiem przepada bez śladu. Nikt nie wie co się z nim stało, nikt nie widział go padającego, a wszelkie poszukiwania wśród zwłok poległych nie doprowadzają do żadnego rezultatu.

Naród nie chce wierzyć w zgon swego pieśniarza. „On żyje, on nie zginął,” oto głos powszechny. Co więcej, zjawiają się o nim całe legendy. Jedni widzieli go, jak po tej fatalnej bitwie, z małym oddziałem rozbitków, przebywał granicę turecką; drudzy zaręczają, iż jako jeniec wojenny, powędrował na daleki wschód i tam, wśród śniegów, czeka tylko okazyi, marząc o powrocie do ojczyzny. Setki całe rozbitków schroniły się po rozgromie za granicę kraju, mógł więc i on się schronić wraz z innymi. „On wróci, wróci!” wierzono powszechnie, i... do dziś dnia nikt nie wie, gdzie grób znakomitego poety.

Cóż tymczasem czyni piękna wdowa? Boleje z rozpaczy, płacze, tęskni i może umiera?

Wcale nie!...

W dniu 21 Lipca 1850 roku, a więc w dziesięć dni po rocznicy bitwy pod Schäsburgiem, w której mąż przepadł bez wieści, oddaje rękę swą bogatemu i porządnemu, ale prozaicznemu obywatelowi, Arpadowi Horvathowi. I otóż powstaje zagadka, nasuwająca dziesiątki pytań: Czy piękna Julia nie kochała swego pierwszego męża? Czy była godną wielkiego poety? Czy nie czytała prześlicznej jego elegii, ogłoszonej już po jego zniknięciu, a napisanej na kilka dni przed zgonem, w której poeta błaga ją, aby miłość swoją dla niego przeniosła i po za grób, gdyby ten ich musiał rozdzielić?...

A wobec tych i tym podobnych pytań trzeba jeszcze pamiętać, iż wówczas nie wierzono powszechnie w zgon poety, owszem, wierzono w jego powrót. Cały też naród odwrócił się od Julii ze wstrętem, a takie głosy, jak: „Niewierna! niewdzięczna!” zrosły się z jej nowem nazwiskiem, które od roku 1850 poczęła nosić.

Co o tem wszystkiem sądzić? Jak nazwać głównych w procesie tym działaczy? Czy prześladowaną męczenniczką, a prześladujących barbarzyńcami? Czy młodą wdowę istotą bez serca, a pogardzających nią sprawiedliwymi acz surowymi sędziami?

Na pytanie to nie odpowiada Tomasz Szana w swoim odczycie, ogranicza się jedynie na podaniu nowych i nieznanych dotąd szczegółów powtórnego zamążpójścia pani Petöfi.

Oto streszczenie słów jego:

Na początku roku 1850, w mieszkaniu znanego z owych czasów Jana Garaya, Julia Petöfi po raz pierwszy zobaczyła przyszłego swego męża, Arpada Horvatha. Był to mężczyzna poważny, spokojny, miłej powierzchowności i nie krył się z tem wcale, że ekscentryczna a śliczna zawsze wdowa, nosząca wówczas żałobę, zrobiła na nim odrazu bardzo silne wrażenie, Rozmawiał z nią dość dużo, ale nie mogąc nawet marzyć, aby zechciała zostać jego żoną, pozostawił ją po tem spotkaniu w spokoju i nie starał się nawet widzieć jej więcej.

Tymczasem, w dniu 20 Lipca 1850 roku (datę ową należy podkreślić) piękna wdowa wzywa do siebie bilecikiem Arpada Horvatha, z oznajmieniem, aby przyszedł bez zwłoki, albowiem ma mu zakomunikować coś bardzo ważnego. Horvath pospiesza natychmiast na ulicę „Kapeluszniczą”, gdzie śliczna Julia przyjmuje go z zaczerwienionemi od płaczu oczami.

Po kilku obojętnych frazesach, zwraca się gospodyni do swego gościa z następującemi słowy:

— Z pomiędzy wszystkich ludzi, których poznałam w ostatnim czasie, pan zyskałeś największy mój szacunek i zaufanie. Dlatego proszę pana śmiało, abyś był łaskaw przyjąć ten pakiecik i spalić go, nie otwierając, gdybym po dwóch tygodniach nie zjawiła się już więcej w Peszcie.

Z temi słowy wręczyła Horvathowi mały pakiecik.

Gość zadziwiony, zapytał, czy zamyśla wybrać się w podróż?

— Co tu mam robić? — odparła. — Nie mogę żyć dłużej samotna! Jestem tu każdej chwili narażona na natręctwa i obrazy! Musi się to skończyć!

Napróżno Horvath starał się ją uspokoić, obiecując swoją opiekę.

— Nie, nie! Muszę wyjechać! — odpowiedziała z uporem.

Wówczas Horvath ośmielił się poprosić ją, aby mu na pamiątkę ofiarowała jeden lok swoich ślicznych, czarnych włosów.

Julia spojrzała bystro w jego oczy i odparła:

— Tego nie uczynię, nie daję bowiem nigdy takich pamiątek nikomu. Jeśli pan jednak chcesz (przy tych słowach ujęła swoje krótko strzyżone i rozpuszczone włosy), wszystko to może do pana należéć!

Wówczas Horvath zapytał w najwyższem zdumieniu:

— Mogłażbyś mię pani kochać?

Odpowiedź brzmiała, jak następuje:

— Znajomość nasza jest za młodą, aby o jakiemś głębszem uczuciu mogła być mowa. Sądzę jednak, że nazywając mię żoną, nie pożałujesz pan nigdy tego kroku...

A na pytanie uszczęśliwionego Horvatha:

— Kiedyż więc ślub być może?

Odpowiedziała z zaciśniętemi usty:

— Jeśli mię pan kochasz, jutro!

Horvath padł jej do kolan, a powstawszy, pobiegł natychmiast poczynić odpowiednie przygotowania.

Nazajutrz też, dnia 21 Lipca 1850 roku, odbył się ów ślub, tak potępiony przez opinią.

Oto wyjaśnienie Tomasza Szana, poczerpnięte z autentycznych opowieści samego Horvatha, który, jak sam mówił, był w małżeństwie tem najszczęśliwszym z ludzi.

Ludzie są bez litości, w zakończeniu swego wykładu powiedział prelegent. Widocznie lubują się w cierpieniu i rozpaczy choć niby współczują nieszczęście bliźniego. Gdyby młoda wdowa była niepocieszoną i załamując ręce w strumieniu łez wysączała swe oczy a serce żalem torturowała, litowaliby się niewątpliwie, wzdychali, kręcili głowami nazywając biedna! i na tem wszystkoby się skończyło.

Ale, że dotknięta nieszczęściem wdowieństwa, znalazła w związku z człowiekiem jeżeli nie zupełne utracone szczęście, to spokój... świat odwrócił się od niej i zamiast uradować się ukojeniem smutku cierpiącej kobiety, podniósł kamień potępienia, aby ją ukamienować.

Szczęście jednak młodego małżeństwa nie długo trwało, bo do roku tylko 1853, w którym Julia Horvath zmarła, lat więc trzy niespełna.

---

## O NIE WIERZ!

O nie wierz proszę, choćby ci mówili,
Żem się zmieniła, że dawne marzenie
Znikło na zawsze w przejściach ciężkiej chwili,
Że w piersiach czuję gorycz i zwątpienie.

O nie wierz temu, w ucisku godzinie
Duch mój pożycza od Tytanów mocy,
Na skrzydłach myśli śmiało w górę płynie,
Wśród gwiazd srebrzystych szukając pomocy.

Tak, jam stworzona z tej hartownej stali,
Której nie złamią burze i zawody,
W ogniu cierpienia choć się serce spali,
Duch pozostanie wiecznie silny, młody.

Nie w Ikarowe ustrojony skrzydła,
Rozwija loty ku promieniom słońca,
Zrywając w drodze nizkich pokus sidła,
Dąży wytrwale w przestrzenie bez końca.

I łącząc iskrę świętego natchnienia,
Z miłością bratnią, wśród piękna zachwytu,
Od czuwa myślą niebiańskie wspomnienia
I blask promienny na krańcach zenitu.

Bo duchom takim niewolno bezkarnie,
Ustawać w drodze lub paść wśród znużenia,
Choćby zawodu czekały męczarnie,
Iść trzeba dalej bez skarg i wytchnienia.

Więc gdybyś słyszał, że losem zmęczona,
Stając się zmienną przeznaczeniu swemu
Zrzekłam się marzeń, spokoju spragniona,
Ty przecież jeden, nie wierz nigdy temu!...

*Mirosława.*

---

# MRÓWKI.

## OBSERWACYA Z NATURY

PRZEZ

W. O.

(Dokończenie.)

Po południu, kiedy pani Piotrowa uwolniła się od zajęć obiadowych i uspokoiła o Józia, zamyślała właśnie zacząć się krzątać około wieczornego przyjęcia, zastukał ktoś do przedpokoju.

Z wielką więc niechęcią poszła otworzyć, pewna, że to ktoś w interesie do męża, doznała więc przyjemnego zawodu, obaczywszy miłą twarz niemłodej już kobiety, blizkiej swojej sąsiadki, pani Śląskiej.

— Ah! to pani kochana? myślałam, że ktoś obcy do Piotra i że czekając na jego powrót będzie mi czas zabierał.

— Może i ja pani przeszkadzam — odezwała się staruszka — dowiedziałam się od służącej, że Józio niezdrów i przyszłam się dowiedzieć, czy nie trzeba wyręczyć panią przy chorym, ale widzę, że Józio nie wygląda na chorego, więc panią pożegnam.

— Ale cóż znowu, nie puszczę pani, Józio dziś lepiej, wczoraj rzeczywiście byłam niespokojna i całą noc przesiedziałam przy nim, ale bo strach ma wielkie oczy i dlatego zwykły katar wydał mi się ogromną chorobą — mówiła pani Piotrowa, prowadząc gościa do pokoju.

— Szkoda jednak, że nie przyszłam wczoraj, byłabym panią wyręczyła przy nim, a może i uspokoiła trochę. Ja nie jedynaka miałam, więc doświadczeńsza jestem od pani i do czuwania przyzwyczajona. Przytem starzy mniej snu potrzebują.

— Czyż jabym pani pozwoliła siedzieć nad moim małym? Dosyć nocy czuwać pani musiała, zanim pani cztery pociechy wyrosły i na ludzi wyszły. Chociaż to znów niekażde dziecko wymaga tyle starania, mój Józio taki wątły, a pan Jan znowu wygląda jak dąb, chyba nigdy nie chorował.

— Otóż widzi pani, to dla Józia dobra wróżba, bo mój Jaś będąc dzieckiem chorował ciągle, lekarze nie wróżyli mu długiego życia i buntowali mego męża, aby mi nie pozwalał ciągle pielęgnować dziecka, bo sama suchot dostanę, a jego nie uratuję. A jednak, Bóg łaskaw, mój Jaś teraz jak dąb, jak pani powiada, a ja także żyję i suchot nie mam. Kobiety wytrzymałe są, choć je, nie wiem za co, płcią słabą nazywają, jestem pewną, że wielu mężczyzn nie zniosłoby tych drobnych utrapień, które znoszą owe słabe niewiasty. Daje nam Bóg krzyżyki, daje, ale udziela siły do ich dźwigania!

Pani Śląska zamyśliła się kiwając głową, a pani Piotrowa uśmiechnęła się z goryczą. Dla niej te kojące sentencye nie miały już własności balsamu na rany, jakim były dla pokolenia, do którego należała pani Śląska; serce jej buntowało się przeciw temu nierównomiernemu podziałowi krzyżyków, a jednak dźwigała swoje, tylko ów kojący balsam nazwała inaczej, obowiązkiem!

Pani Piotrowa nagle poruszyła się niespokojnie, przypomniała sobie wschodzące ciasto na bułeczki, do którego jeszcze miała przygotować różne przyprawy.

— Pani kochana pozwoli mi, nie robić sobie z nią ceremonii i zająć się gospodarstwem?

— Z tym warunkiem, że mię pani przyjmie do pomocy.

Obie więc wzięły się do przebierania rodzenek, w czem Józio pomagał im na swój sposób i gawędziły dalej:

— Muszę, widzi pani, spieszyć z temi bułkami, bo dziś wieczorem mają na winta przyjść Piotra koledzy; świeże ciasto przyda im się do herbaty.

— Pan Jan będzie zapewne także.

— Pewno, że będzie, niestety! Ten wint niby rzecz bardzo niewinna, a jednak kto wie, czy nie więcej złego robi niż gry hazardowne!

— Co też pani mówi! — obruszyła się pani Piotrowa — gry hazardowne rujnowały nieraz ludzi doszczętnie i do rozpaczy i samobójstwa doprowadzały, dziś zaś dzięki grom umiarkowanym, hazardowne są rzadkością.

— Prawda, dawniej jednak grali tylko ci, którzy do kart odrębną namiętność mieli i uchodzili ogólnie za nałogowych ludzi; tolerowano ich, jak się to-

leruje pijaków, ale ludzie stateczni ich nie naśladowali, dziś kto nie gra w wista, preferansa, a nadewszystko tego jakiegoś winta, uchodzi za dziwadło wśród rzeszy mężczyzn; wyśmieją go, że wychowanie jego niewykończone, ponieważ go tak ważnej cnoty towarzyskiej nie nauczono. Ojcowie rodzin wszystkie wolne chwile spędzają przy tej niewinnej rozrywce, zamiast użyć szlachetniejszego wypoczynku przy domowem ognisku, zamiast się troszczyć o wychowanie dzieci. Nie wiem czy znajdzie się u nas na stu ojców jeden, któryby wiedział jak się wychowują jego dzieci, któryby miał na nie wpływ jakiś moralny i zdawał sobie sprawę, że to przyszli członkowie społeczeństwa. Ale cóż, oni muszą mieć czas na ową niewinną rozrywkę.

— Przynajmniej, pani kochana, nie zgrywają się tak ogromnie w tego winta! Najwyżej kilka rubli pada ofiarą. Zapewne, szkoda i tego, nie jestem za wyrzucaniem pieniędzy, ale coby było, gdyby nasi mężowie przegrywali w dyabełka więcej? Z dwojga wybierając, rezygnuję z wieczorów spędzanych przez męża w domu, jeśli on dla urozmaicenia sobie tego życia, ma bodaj parę razy do roku pofolgować swojej żyłce do kart i zgrać się do szeląga. Myślę, że na pociechę gier niehazardownych większość żon podziela moje zdanie. Jak się ma dzieci, które z każdym rokiem większe za sobą wydatki pociągają, to się drży o każdy grosz. Co innego pani i pan Jan, jako nieżonaty, nie ma obowiązków, więc kilka rubli więcej albo mniej w budżecie państwa mało znaczy; a pani radaby swego benjaminka mieć przy sobie. To rzecz wiadoma oddawna, że Polki więcej kochają dzieci niż mężów, więc wyrzec się towarzystwa męża dla dobra dzieci każda potrafi, ale syna toby rada przyszyć do siebie!

— Pani mówi, że Jaś nie ma obowiązków? O, ma on je i święte, byle o nich pamiętać zechciał!

Po chwilowem milczeniu pani Ślaska rzekła z westchnieniem:

— Niewiem, czym pani kiedy opowiadała, jakieśmy doszli do tego, czem jesteśmy? Mamy czas, opowiem pani więc. Nie dramat to, zapewne, opisywać nie ma co, ale jeśli uczeni interesują się tem, co robią mrówki np. i śledzą sposób ich życia, warto czasem pomyśleć o sposobie życia tylu kobiet, które mrówczy prawdziwie żywot prowadzą. Taką mrówką ludzką jest moja Marynia, którą pani zna trochę.

Mąż mój znaglony interesami, musiał wyjechać z domu na czas jakiś. Chciałam mu towarzyszyć, ale mieliśmy czworo dzieci (z których najstarsza właśnie Mania, miała lat 10) i majątek ziemski, który był moim posagowym. Zostałam więc, a ciężkie to były czasy, z każdym też rokiem, a prawie tygodniem każdym, fortuna topniała i wkrótce zmuszona byłam przez dłużników zbyć ojcowiznę. Za ocaloną resztkę pieniędzy wzięłam dzierżawkę, trzeba więc było prowadzić gospodarstwo w polu i w domu; obszyć, dopilnować i uczyć czworo dzieci. Byłabym nigdy nie dała rady takiej pracy, żeby nie Marynia. Ona, mająca wtedy już lat czternaście, stała się moją prawą ręką; pracowała więcej odemnie. Dzieciństwo jej przeszło wśród takich wstrząśnień moralnych, że dojrzała nad wiek. Podczas kiedy ja doglądałam rolnego gospodarstwa, gdyż na tak małej dzierżawie niemożna było nawet trzymać ekonoma, Marynia pilnowała młodszego rodzeństwa, spełniała rolę bony; kiedy zaś ja odbywałam z dziećmi lekcye, Marynia musiała być to w kuchni, to w spiżarni, to zresztą siadała przy nas słuchając, jak się młodsze uczyły, a sama zatopiona w szyciu dla nich bielizny albo ubrań, na jej naukę najmniej czasu mogłam poświęcać, bo na to trzeba było nam obu mieć wolną chwilę; prawie, że się na tem jej edukacya skończyła, czego się do lat 10 zdążyła nauczyć. Mimowoli, głównym przedmiotem naszej troskliwości był Jaś. Musiałyśmy się stosować do ducha czasu. Na myśl mi nie przyszło, co będzie z Marynią, jaką jej przyszłość zapewnię, ale za to każda moja czynność była skierowana do tego, aby dobrze wychować syna. Mogłyśmy więc obie z Marynią chodzić w podartych bucikach i dziesięćkroć łatanych sukniach, ale jak przyszedł czas oddać Jasia do szkół, na to musiały być pieniądze. Kiedy Jaś był w szkołach, ja coraz więcej czasu poświęcałam młodszym dziewczynkom; na Maryni spoczywało prawie całe gospodarstwo. Młodsze dziewczęta uczyły się w domu, ale jakoś szczęściem tak niemi los pokierował, żem się o ich przyszłość obawiać nie potrzebowała. Nie wiem, coby było, gdyby zamąż nie powychodziły, jakim sposobem zapracowałyby na życie, bo ani systematyczności nauki, jakiej się dziś od nauczycielek wymaga, ani rzemiosła nie mogłam im dać. Ja tylko myślałam o przyszłości Jasia. Trzeba, żeby on skończył szkoły, potem jakiś wyższy zakład naukowy, a z dziewczętami jakoś to będzie. Nawet nie robiłam tego, rachując, że on kiedyś nawzajem o nas pomyśli, przygarnie nas do siebie, jak sobie stanowisko zdobędzie. Nie rozumowanie, ale poprostu jakiś niemądry instynkt mną kierował i kazał poświęcać dobro dziewcząt dla dobra syna. A czyż to nie we wszystkich rodzinach tak się dzieje?

Marynia była zawsze na ostatnim planie, gdzie chodziło o przywileje; na pierwszym, gdzie szło o obowiązki. Kiedy Jaś skończył nauki i dostał posadę, zwinęłam gospodarstwo, pozostało mi z niego paręset rubli zaledwie, po opłaceniu wszelkich zaległości. Wtedy Marynia objawiła pierwszy raz w życiu jakieś żądanie osobiste: prosiła o te pieniądze, aby módz pojechać do ojca. Jaś mógł już się obejść bez niej, a ona nie rozumiała egzystencyi bez poświęcenia się dla kogoś!

Niestety, otrzymaliśmy wiadomość, że mąż mój nie żyje; nie doczekał się ani możności powrotu do nas, ani przyjazdu córki! Klimat i warunki choć powoli zrobiły swoje.

Wtedy chciałam oddać pieniądze Maryni na założenie szwalni, aby miała byt niezależny, ale okazało się, że Jasiowi na zagospodarowanie się na nowej posadzie potrzeba było trochę grosza, i Marynia głosowała pierwsza za oddaniem jemu naszej małej sumki, utrzymując, że jeszcze nie dość ma wprawy w krawieczczyznie dla założenia własnej pracowni i umieściła się w magazynie jednym na bardzo niedogodnych warunkach, byle na siebie sama pracować. Pracuje też tam dotąd.

Jaś pieniądze wziął, ale rozrzewniony ofiarą Maryni, przyrzekł mi, że z pensyi swojej odkładać będzie kwartalnie pewną kwotę, aby Marynia miała na kupno maszyny do szycia i założenie pracowni.

W pierwszym roku trudno było, miał różne nieprzewidziane wydatki, w drugim ja chorowałam, kuracya pochłonęła jego oszczędności; nareszcie w tym roku przyniósł mi pierwsze piętnaście rubli do schowania. Zdawało mi się, że tysiące posiadam! Cieszyłam się tak temi pieniędzmi, myślałam, że nim umrę, Jaś złoży choć na maszynę do szycia. Tymczasem, wkrótce pożyczył z tych schowanych pieniędzy dziesięć rubli dla zapłacenia kartowego długu, a wczoraj na wieczornego winta poszło pięć pozostałych. Widać przeznaczono mi umrzeć nie doczekawszy się, aby Marynia swój kąt miała. Cóż robić, czy to ona jedna! A jednak to wielka krzywda!

Pani Ślaska przestała mówić. Cisza zapanowała w pokoju.

Pani Piotrowa w milczeniu mieszała ciasto. Czy miała pocieszać swoją sąsiadkę, przeczyć jej, że się im, tym biednym pracownicom krzywda dzieje? Zblizka nie znała takich żon, siostr i matek, któreby na los narzekać nie miały prawa. Natomiast znała tyle, które to prawo miały, a jednak poddawały się innemu prawu, mianowicie, aby zawsze ich potrzeby były na drugim planie. Taka to już niemądra kobieca natura. I pani Piotrowa czuła, że się jej wypoczynek należał, ale miesiła ciasto zawzięcie, bo bułeczki miały być dla męża, a wypoczynek tylko dla niej!

KONIEC.

---

# Kwestye palące.

(Dokończenie.)

II.

Drugą palącą kwestyą w ścisłem znaczeniu tego słowa, jest kwestya grzebania umarłych. Przedstawia się ona nader poważnie, a tem poważniej, że dotąd nie zwracano na nią uwagi, zajmując się wyłącznie interesami życia.

Dziwna bo też ta natura ludzka, zaledwie podobny nam człowiek rozstanie się z życiem, zaledwie ostatni oddech uleci mu z piersi, to choćby przedtem był dla nas najdroższym i otrzymywał dowody największego naszego poświęcenia, naraz staje się rodzajem postrachu, przedmiotem nietylko obojętnym ale nawet wstrętnym do tego stopnia, że staramy się go pozbyć z domu jak najprędzej.

Tak raptowne zrywanie się związków familijnych, wobec śmierci i takie postępowanie żyjących, po głębszej rozwadze, musimy uczuć nietylko za dziwne, nie tylko za gwałcące wszelkie zasady etyki, lecz nawet za karygodne, bo nie każdy, który się nam wydaje nieżywym, jest już zmarłym w istocie.

Znane są z medycyny stany chorobliwego osłabienia organizmu ludzkiego, w których na czas krótszy lub dłuższy, zawieszają się wszelkie objawy życiowe i następuje śmierć pozorna zwana *letargiem*. Ze śmierci tej czasami przecież obudzić się można i żyć nieraz długie jeszcze lata, jeśli tylko przedwczesnym pogrzebem nie sprowadzimy istotnej śmierci.

Letarg przytrafia się daleko częściej niżeli powszechnie mniemają, dowodem tego są już i same przepisy prawne, egzystujące we wszystkich cywilizowanych krajach, które nakazują grzebanie umarłych nie prędzej jak dnia trzeciego po nastąpionej śmierci. Musiały się bowiem dawniej zdarzać częste i okropne wypadki pochowania żywcem, kiedy aż wywołały interwencyę prawa, która jak wiemy, nawet w gwałtownych potrzebach nie zbyt szybko się zjawia.

Dzisiaj już i nauka wskazuje nam choroby nieorganiczne, to jest bez uszkodzeń ważnych organów i nerwów jak np. tyfus, cholera, tetanus i t. p., jako dać mogące znaczny pro-

cent letargów. Choć więc już dziś mamy wiedzę i przepisy prawne, niepozwalające wczesnego grzebania umarłych, wątpić należy, czy te ostatnie są dostateczne, wobec częstych wypadków pozornej śmierci, trwającej nieraz nie dnie, ale całe tygodnie, a szczególniej, czy będą dostateczne wobec nowej choroby „nonną” zwanej, jeśli się ta nie okaże tylko kaczką dziennikarską.

Na teraz wszakże nie będę poruszać tego przedmiotu, zwrócę tylko uwagę na to, że i istniejące u nas przepisy prawne, co do pogrzebów, są albo zaniedbywane zupełnie, albo wykonywają się połowicznie i nieodpowiednio celowi. Powiedziałem już, że czy to z powodu wstrętu naturalnego do śmierci, czy z jakiejś innej niedocieczonej przyczyny, wszyscy prawie pragną pozbyć się jak najprędzej umarłego z domu.

Okoliczność tę prawo musiało wziąć pod uwagę i żeby zapobiedz zgubnej samowoli, nakazało przedstawiać świadectwa lekarskie śmierci, przed dozwoleniem pogrzebu. W następstwie czego, przepis ten wypełnionym być musi, ale obecnie jak się on wypełnia!... Oto do lekarza, który był wzywanym choćby raz jeden podczas choroby lub do lekarza miejskiego, w razie gdy zmarły nie był zupełnie leczonym, zjawia się ktoś z jego rodziny z drukowanym szematem, na którym bez żadnych przeszkód, wpisuje się imię, nazwisko, data śmierci, a czasem i nazwa choroby, według wskazania petenta. O prawdę nikt tu się nie troszczy, chyba rządzca domu, w którym się zmarły znajduje... ale taka troskliwość, każdy to zrozumie niewiele ma wartości.

We Francyi istnieją lekarze umarłych, a tych obowiązkiem jest zaraz po każdym wypadku śmierci w powierzonym mu cyrkule, udać się na miejsce i urzędownie zgon skonstatować.

Choć więc i lekarz mylić się może, w każdym razie jednak, świadectwo takie jest pewniejsze, niżeli świadectwo wydane na podstawie raportu krewnych. U nas się tedy wszystko opiera na dobrej wierze, a ta nie zawsze jest dobrą, skutkiem czego odnośne prawo, najswobodniej i bardzo często obchodzonem bywa, szczególniej u Izraelitów, którym zwyczaj każe grzebać umarłych natychmiast po śmierci, oraz u naszych włościan, gdzie wszystko to co nie pracuje stanowi już tylko zawadę w domu. Z tego powodu tak jedni jak i drudzy, dzięki tolerancyi rządzców i wójtów, chowają swych zmarłych nie dnia trzeciego jak chce mieć prawo, ale prawie natychmiast.

Jakie okropności skutkiem tego być mogą i są zapewne, nie trudno się domyśléć, tylko, że przechodzą one nieznane i niedostrzeżone, bo też nikt ich nie dochodzi i nie sprawdza.

W klasie inteligentniejszej i u chrześcian wogóle w większych miastach, rozporządzenie chowania zmarłych dnia trzeciego, zachowuje się trochę akuratniej, ale i tu bywają maleńkie ustępstwa co do obliczenia tych dni np. kto umiera z wtorku na środę nad ranem, liczą, że umarł we wtorek, a więc we czwartek rano dzień trzeci i pochować już można, takim sposobem i tutaj lepiej się nie dzieje.

Nie będę mówił, jak przykre wrażenie robią na patrzących nawet, owe przedwstępne manipulacye, obmywania, ubierania i układania zmarłego do trumny, które się spełniają bez żadnej względności, oraz przenoszenie ciała do kościoła bez żadnej asysty, zwrócę tylko uwagę na sytuacyę w kościele do czasu pogrzebu.

Dawniej przynajmniej był zwyczaj, że w kościele stawiano trumnę odkrytą, że się paliło światło i czuwały babki kościelne, w razie więc ocknięcia się z pozornej śmierci, była natychmiastowa pomoc i jakaś opieka; ale dziś wskutek złego zrozumienia i uogólniania zarządzeń hygieniczno-policyjnych, nakazujących by trumny zmarłych na zaraźliwe choroby były szczelnie zamknięte, zakrywają wszystkie trumny bez wyjątku, nadzór ustał i światło się nie pali.

Włosy na głowie powstają na myśl przestrachu i cierpienia tego, kto się przebudzi w tej zamkniętej ciemnicy pozbawionej dostępu powietrza, mającej go jednak tyle, by się nie udusić natychmiast.

Wypadek taki, może mieć również miejsce i w murowanych grobach, jeśli się z pogrzebem pośpieszą. Mówię dlatego w murowanych grobach, blaszane bowiem czyli metalowe trumny, pochowane wprost w ziemi, ciężarem jej już się rozgniatają i choć tym sposobem nie dopuszczają do podobnej ewentualności.

Z tego wszystkiego cośmy dotąd mówili, wynika, że gdyby nawet gazety nie donosiły nam co chwila o zdarzających się nadmiernie długich letargach, których się dawniej i nie domyślano i o istnieniu Nonny, to dosyćby już było samych tych wypadków, które wywołały interwencyę prawa, abyśmy ze względu na nasze własne bezpieczeństwo i w imię całej ludzkości, starali się wszelkiemi siłami o najściślejsze wykonanie tego prawa, t. j. pogrzebowych przepisów, a nadto o ile to od nas zależy, o ulepszenie ich i rozszerzenie stosownie do potrzeb tu wykazanych.

Według mego przekonania, aby uniknąć tak strasznego wypadku, który każdemu z nas grozić może, należy:

1) Nie uważać umarłego dotąd za prawdziwie zmarłego, dopóki go lekarz na miejscu nie opatrzy i nie zaświadczy o prawdziwości zgonu.

2) Postarać się, aby w kościele nie zakrywano trumny i urządzić tam nadzór nad zwłokami.

3) Nie naznaczać pogrzebu, dopóki nie okażą się pierwsze oznaki rozkładu ciała, mianowicie właściwy zapach trupi.

4. Nakoniec, chować wprost w ziemi w blaszanych trumnach.

Są to sposoby dostępne dla nas i teraz nawet, nim jeszcze nowe przepisy prawa, o które starać się należy, lepszych i pewniejszych środków zapobiegawczych nie zarządzą. Wyjednanie jednak takich obowiązujących przepisów możliwe będzie wtenczas tylko, gdy ogół o potrzebie takowych się przekona i domagać się ich będzie. Ażeby zaś ogół się przekonał, trzeba jego uwagę zwracać jak najczęściej na okoliczności przezemnie tu przytoczone, a z tego powodu, pragnąłbym bardzo, ażeby szanowne redakcye innych pism artykuł ten przedrukować zechciały.

*D-r Stefan Kuczyński.*

---

# HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

**Oktawiusza Feuillet.**

PRZEKŁAD

**Bronisławy Kowalskiej.**

---

(Dalszy ciąg.)

## VI.

### Tajemnica Piotra.

Fabrice tegoż samego wieczora ofiarował swoje usługi pannie de Sardonne, która podziękowała mu swym promiennym uśmiechem, tak rzadko rozjaśniającym piękne jej oblicze. Następnie artysta prosił ją, aby mu pokazała niektóre swoje szkice, co też uczyniła, jakkolwiek z nieśmiałością. Malarz dopatrzył w nich iskierki talentu i zachęcał ją do pracy. Postanowiono zatem rozpocząć lekcye zaraz od jutra, lecz należało uzyskać jeszcze pozwolenie baronowej. Załatwienie tej kwestyi margrabia przyjął na siebie i z tego powodu przemówił się nawet trochę z ciotką, gdyż baronowa odgadła w artystycznej fantazyi lektorki, dążność do emancypacyi, która jej się niezmiernie nie podobała. Nie mogła jednak odmówić stanowczo, bez zdradzenia swego zazdrosnego despotyzmu, ale wylała przynajmniej swoją niechęć, w kilku złośliwych uwagach.

— Zabawna rzecz — mówiła — że panna Beatryksa ośmiela się rozporządzać swoim czasem, bez uprzedzenia mnie o tem!

— Przepraszam cię, ciociu, ale ona rozporządza tylko tą chwilą, jaką jej pozostawiasz wolną.

— Ja mogę jej potrzebować w każdej chwili.

— Ale nie wtedy kiedy śpisz, ciociu!

— Czy ona sądzi, że będę ją wiecznie trzymać u siebie, dla tej jedynie przyczyny, aby bazgrała po welinie?

— Moja cioteczko, zdaje mi się, że panna de Sardonne niewiele ma rozrywek... a ta należy do bardzo niewinnych!

— Czy to niewinna rozrywka, to jeszcze wielkie pytanie! Co do mnie, nie jestem tego pewną... Ten Fabrice jest dość ujmującej powierzchowności, a przytem opromieniony urokiem talentu... Czy mniemasz, że to codzienne sam na sam pomiędzy nauczycielem a uczennicą, nie pociągnie za sobą jakich nieprzyjemności?

— Bynajmniej, skoro uczennicą jest panna de Sardonne.

— Niech i tak będzie — z niechęcią odparła baronowa — ale zobaczysz, że narazimy się przez to na nieprzyjemność.

Po wylaniu w ten sposób żółci, pani de Montauron musiała zgodzić się, choć pozornie, na lekcye Beatryksy i ta ostatnia, zaraz nazajutrz między godziną pierwszą a drugą, rozpoczęła studya pod kierunkiem Jakóba Fabrice. Rysowała zazwyczaj krajobrazy, lub szczegóły architektoniczne,jakich mnóstwo dostarczał jej zamek i blizka jego okolica. Przez wrodzone poczucie przyzwoitości, oddalali się od domu tylko tyle, aby ich można było widzieć z okien pałacowych.

W pierwszych dniach września rozpoczęło się polowanie, dostarczając nowego żywiołu zabawy gościom, zgromadzonym w Genêts. Młode kobiety chętnie brały udział w tej nowej rozrywce sportu, z wielkiem zmartwieniem panów, szczerze zamiłowanych w myślistwie. Pierrepont, na wyraźne żądanie ciotki, został głównym dowódzcą młodych łowczyń, a mianowicie Maryi de Treillade, która okazywała wiele zręczności w tej rozrywce, jak zresztą we wszystkiem. Trzeba nawet przyznać, że młody margrabia zajmował się bardzo Maryą, od chwili, gdy się przekonał, że wielkie jej oczy wyrażające prostotę i niewinność dziecięcą, kryją pomimo to źródło przedwczesnej przewrotności, kiełkujące w głębi jej duszy. Dziwna ta mieszanina bawiła go niewymownie.

Pani de Montauron, mająca ciągle jedno tylko na myśli, spostrzegła przezorne zajęcie się margrabiego i wytłomaczyła je sobie zgodnie ze swemi życzeniami. Postanowiła zatem skorzystać z tego co nazywała chwilą psychologiczną i wezwała pewnego rana siostrzeńca do swego pokoju, na tajemną naradę. Pierrepont uczuł żywy niepokój, czuł bowiem, że ciotka będzie na niego nalegać.

— Mój drogi — zaczęła baronowa z rozpromienionem obliczem — nie potrzebuję ci się nawet pytać o przedmiot twego wyboru. Postępowanie twoje z Maryą de la Treillade aż nadto mi to tłomaczy i zdaje mi się, że nie pozostaje mi nic więcej jak tylko złożyć ci moje serdeczne życzenia.

— Bardzo mi przykro, że muszę wywieźć ciocię z błędu — odpowiedział Pierrepont.—Nie przeczę, że panna de la Treillade zajmuje mnie bardzo; uwielbiam ją nawet, gdyż pomimo lat młodzieńczych jest pierwszorzędną aktorką... Ale powiem ci ciociu otwarcie, że nie ożeniłbym się z nią za nic w świecie.

— Jakto? Co to ma znaczyć? — spytała pani de Montauron, na której lica gwałtowne wystąpiły rumieńce.

— Zaraz cioci powiem dlaczego — odparł margrabia i tu opowiedział baronowej ze wszystkiemi szczegółami rozmowę, podsłuchaną w ogrodzie.

— Jeżeli nie mówiłem tego wcześniej — dodał— uczyniłem to jedynie dlatego, aby nie narażać cioci na rozczarowanie względem panny de la Treillade.

Pani de Montauron zadziwiona i zmartwiona, milczała przez chwilę, wreszcie nabierając odwagi, rzekła kwaśnym tonem:

— Wszystko to dziecińśtwa... dowcipnej dziewczynki bawiącej się w panią... założyłabym się jednak, że będzie z niej uczciwa i dobra żona.

— Nie przeczę! — rzekł Pierrepont, nie chciałbym sam jednak narażać się na podobną próbę..!

— Nikt cię nie zmusza do tego, mój chłopcze, ale jeżeli mniemasz, że ożenisz się z panną wychowaną w samotnej wieży, z istotą która nigdy nic nie widziała i nic nie słyszała naokoło siebie i która wychodząc zamąż jest niewinna jak dziecię w kolebce, to powiem ci, że jesteś bardziej naiwny, niżbym przypuszczała.

— Moja ciociu zdaje mi się, że nie mam zbyt śmiesznych wymagań, jeżeli żądam, aby moja żona miała inne zasady niż panna de la Treillade dla której dzieci są przeszkodą do zabawy i ruiną piękności... co zaś do skandalicznych historyjek i niewła ciwych żarcików jakiemi panna de la Treillade ubarwia pogawędkę z przyjaciołkami, wiem że to jest bardzo w modzie pomiędzy kobietami, a nawet niestety między młodemi dziewczętami w naszym świecie... Ale jeśli się ożenię, to nie dlatego, abym słyszał wyrażenia, jakich nasłuchałem się w półświatku... Przeciwnie, chciałbym nie słyszéć tego tonu i tej mowy, którą jestem już przesycony... chciałbym odetchnąć świeższem powietrzem przy mojem domowem ognisku!

— Uczucia te przynoszą ci zaszczyt — odparła łagodnie baronowa, gdyż powaga i stanowczość Piotra wywarły na nią wpływ mimowolny —ale jeżeli masz tak silne uprzedzenia przeciwko tegoczesnem kobietom, musisz sobie powiedzieć, że wyrzekasz się małżeństwa... Bo powiedz mi, w jakiej części świata znajdziesz młodą dziewczynę, która mniej lub więcej nie będzie tajemniczą?

— Jeżeli miałbym się ożenić z tajemniczą podobną do panny de la Treillade, przyznaję, że wolałbym stokroć wstąpić do Trapistów!... Ale ponieważ to pewne, że nie można wziąć żony na próbę, pragnąłbym spotkać jaką młodą dziewczynę, któraby znajdowałaby się w jakichś wyjątkowych warunkach życia, której poważne wykształcenie lub doznane nieszczęścia, wyrobiłyby charakter, a przeszłość jej byłaby rękojmią przyszłości.

Pani de Montauron rzuciła z pod oka badawcze na siostrzeńca spojrzenie, a wązkie jej usta zacisnęły się złośliwie.

— Bezwątpienia, możesz znaleźć podobną dziewczynę — odparła — ale muszę ci zrobić uwagę, że dziewczęta wychowane w szkole nieszczęścia, są najczęściej bez grosza posagu.

— Moja ciociu, posag to dla mnie rzecz podrzędna.

— Naturalnie!... Jesteś tak bogaty... i masz takie skromne upodobania!... prawda, że odziedziczysz kiedyś po mnie majątek... ale pozwól sobie przypomnieć, że możesz jeszcze długo czekać na to... Mój ojciec umarł mając lat ośmdziesiąt pięć, mogę więc i ja pożyć jeszcze ze trzydzieści i nawet bardzo tego pragnę...

— Moja ciotko — przerwał jej z wyrzutem Pierrepont.

— Przepraszam, bynajmniej nie chciałam zrobić ci przykrości — odrzekła — ale wszystkie te rozczarowania psują mi niesłychanie humor... Pomówiemy o tem kiedy indziej, do widzenia, mój drogi.

I Pierrepont oddalił się, ucałowawszy wprzód ręce baronowej.

Skoro drzwi zamknęły się za nim, baronowa podniosła się żywo z fotela i przeszła się kilka razy po pokoju, oddychając ożywczemi solami. Przytem mniej więcej taki w głębi duszy prowadziła monolog:

— Nie ma wątpliwości, on myśli o niej!... Podejrzywałam to już od jakiegoś czasu... Jego uprzejmość względem niej... obojętność i roztargnienie jakie okazuje innem i to nieskończone zwlekanie, aż nadto potwierdzają moje domysły... A jednak nie przypuszczałam, aby był zdolny popełnić takie szaleństwo... To nietylko szaleństwo i głupota, ale nawet nieuczciwość z jego strony, jeśli chce mi zabrać tę dziewczynę, bez której ja się już obejść nie mogę i narzucić mi ciężar utrzymywania ich domu... bo nie wiem jakby się obyli bez mojej pomocy!... Czy się jednak już porozumieli?... Czy wzajemnie podzielają swoje uczucia?... Muszę się natychmiast o tem przekonać, a może zdołam jeszcze odwrócić cios, który mi grozi!

Tu baronowa nacisnęła dzwonek i na progu ukazała się panna służąca.

— Poproś do mnie panny Beatryksy! — rozkazała, poczem podeszła do toalety i zwilżywszy wodą rozpalone czoło i policzki, usiadła, wywołując na usta zwykły swój uśmiech.

W tej chwili weszła Beatryksa.

— Siadaj kochanko — zaczęła słudziutkim głosem baronowa. — Mam z tobą do pomówienia; chcę szczerze wyjawić przed tobą wszystkie moje troski...

— Pani...

— Dziś w nocy myślałam długo... o tobie... — ciągnęła dalej baronowa — zdawało mi się, że nie jestem dla ciebie tem, czem być powinnam... czembym być chciała... Ale jestem starą, cierpiącą kobietą i to mnie po części tłomaczy... Nie taję tego, że twoje starania i usługi mają dla mnie wartość nieocenioną i byłabym bardzo nieszczęśliwą, gdybym została ich pozbawioną...

— Ale, kochana pani, ja wcale nie myślę...

— Wiem co mi chcesz powiedzieć... nie myślisz mnie opuścić i bardzo ci za to wdzięczną jestem... Jednakże jest wada na świecie, której nienawidzę i której sama unikam starannie, a tą jest egoizm... otóż pytałam się sama siebie tej nocy, czy wartość jaką przywiązuję do twojej obecności i twego towarzystwa, nie czyni mnie samolubną względem ciebie?... To też, moje biedne dziecię, chciałam ci powiedzieć, że ja nie żądam, abyś dla mnie poświęciła życie... Jesteś piękną, moja kochana, i pomimo przeciwności losu, który ci w tak okrutny sposób dokuczył, jest rzeczą najzupełniej możliwą, że pewnego pięknego poranku, zjawi się jakiś konkurent do twojej ręki...

— Upewniam panią, że...

— Że nie byłaś jeszcze nigdy w podobnem położeniu... wierzę ci, ale prędzej czy później, spotkać cię to może... I tu i w Paryżu przyjmuję wiele osób a pomiędzy niemi mogą się znaleźć ludzie z sercem i dobrym gustem... (Czekaj na nich — dodała sobie w duchu baronowa). —Otóż chciałam ci powiedzieć, że w takim razie — ciągnęła dalej głośno — pomimo wielkiej z mojej strony ofiary, nie będę jednak stawiać żadnych przeszkód twemu szczęściu... Owszem, pomagać ci nawet będę... lecz musisz zgodzić się na jeden z mojej strony warunek, który jak mniemam, uznasz za właściwy i naturalny... a tym jest, że nie zobowiążesz się słowem, bez uprzedzenia mnie o tem wcześniej...

— Proszę pani, wszak byłoby to moim obowiązkiem i może pani być pewna, że nie uchylę się od niego nigdy.

— Bardzo dobrze, moje dziecię, a teraz uściśnij mnie.

Beatryksa podniosła się z krzesła i podała baronowej czoło do pocałowania.

— Ale, ale — zaczęła znów baronowa, wskazując jej krzesło, jakby sobie nagle przypomniała jakiś szczegół rozmowy, który jej poprzednio wyszedł z pamięci — chciałam ci powiedzieć jeszcze coś, chociaż doprawdy jest to już zbyteczna przezorność. Zostawiając ci zupełną wolność wyboru człowieka, który ci się spodoba na męża, uczynię, ma się rozumieć, jeden tylko wyjątek, dotyczący mojego siostrzeńca Pierrepont...

Słowa te wywołały w twarzy Beatryksy tak gwałtowną zmianę, że niepodobieństwem było, aby baronowa udała, że tego nie widzi.

— Proszę cię, kochanko — zaczęła po krótkiej chwili milczenia — nie myl się co do znaczenia słów moich... nie ma w nich bowiem nic ubliżającego dla ciebie... Najprzód muszę ci oddać sprawiedliwość, że pod względem elegancyi i wytwornego obejścia, nie mam ci nic do zarzucenia... Przytem twoje urodzenie i sposób wychowania czynią cię najzupełniej godną połączenia się z moim siostrzeńcem... Widzisz jak jestem szczerą; dodaję nawet, że mam to przekonanie, że ani ty o nim, ani on o tobie nie myśli... ale jest to obowiązkiem matki... a czyż ja nie jestem jakby matką dla niego i dla ciebie?... powtarzam więc raz jeszcze, że jest to obowiązkiem matki przypuszczać rzeczy nawet nieprawdopodobne i niemożebne, wtedy gdy chodzi o szczęście jej dzieci... Wysłuchajże mnie więc cierpliwie do końca i sądzę, że jak mówi stary Corneille:

Odpowiesz mi później swobodnie,
Lecz życzenie me zadowolnij godnie.

A więc, jeżeliby kiedykolwiek przyszło do głowy mojemu siostrzeńcowi, że uległby powabowi rzeczy zakazanej, które zawsze mają urok dla ludzi, takich jak on przeżytych, czułabym się w obowiązku opierania się wszelkiemi możliwemi sposobami, urzeczywistnieniu jego chwilowego kaprysu... Mam do ciebie, moje dziecię, tak wielkie zaufanie, że nie będę taić przed tobą naszych drobnych, familijnych tajemnic... Osobisty majątek mojego siostrzeńca de Pierrepont jest bardzo skromny; zaledwie wystarcza mu to, wraz z dodatkiem jaki mu corocznie ofiaruję, na przyzwoite, lecz bynajmniej nie wykwintne, kawalerskie życie... Przypuśćmy więc, że w chwili szału, ożeni się z panną bez posagu i cóż ztąd za następstwa? Kłopoty i nędza i ma się rozumieć niezgoda małżeńska... Bo zadowolniwszy swoją fantazyę, Piotr znienawidziłby kobietę, któraby go doprowadziła do tego przykrego położenia... Prawda, że jak dotychczas jest on spadkobiercą mojego majątku... Ale, po pierwsze, jeszcze nie umarłam i mogę jeszcze żyć długie lata, a po drugie: jeżeli Piotr ożeniłby się wbrew mojej woli, nietylko że nie mógłby się niczego spodziewać odemnie w teraźniejszości, ale oświadczam, że wydziedziczyłabym go bez wahania... Siostrzeniec mojego męża nie gniewałby się o to bynajmniej i nawet mówiąc nawiasem, moje sumienie byłoby spokojniejsze. Teraz kochanko, kiedy już otworzyłam przed tobą serce, mam do ciebie jeszcze jedną prośbę... Wiesz jak jestem zadowolona z twoich usług, ale czy mogę mieć nadzieję, że ty z twojej strony jesteś mi wdzięczną za to, co mogłam uczynić dla ciebie?

— Zdaje mi się, że pani baronowa nie może wątpić o mojej przychylności.

— A więc, moje dziecię — zaczęła z pewną uroczystością pani de Montauron — masz w tej chwili sposobność wywdzięczyć mi się sowicie... Wiem, że jesteś szlachetną dziewczyną, daj mi więc słowo, że to co powiem, pozostanie nazawsze tajemnicą między nami.

— Daję pani żądane słowo.

— Jakaś ty dobra, pieszczotko... Uściskaj mnie raz jeszcze i powiedz tam na dole, aby nie czekano na mnie ze śniadaniem, gdyż czuję się trochę słabą... Jak tylko poddam się mojej nieszczęśliwej wrażliwości, natychmiast jestem chora. Powiedz tylko Janowi, aby mi przyniósł coś do zjedzenia, co chcesz, wiesz dobrze co ja lubię...

— Dobrze, pani baronowo — rzekła Beatryksa i spiesznie opuściła pokój.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

## Odczyt Maryana Gawalewicza.

**O Franciszku Zabłockim, pisarzu dramatycznym z końca wieku zeszłego.**

Pan M. Gawalewicz dwoma odczytami swemi wydobył z zapomnienia imię Franciszka Zabłockiego, urodzonego w roku 1750, który w połowie zeszłego wieku, należał do liczby, niestety zbyt małej tych ludzi, którzy pragnęli wskrzeszenia własnej literatury i wlania w nią nowego życia. Prace Zabłockiego jakkolwiek chwalone przez współczesnych, nie zostały należycie ocenione przez potomność i mało kto je czytał, lub słyszał co o ich autorze, a nawet jego satyry niewłaściwie niedawno jeszcze przypisywano Stanisławowi Trembeckiemu.

A jednak pisarz ten zasłużył sobie na lepsze wspomnienie w potomności i jako autor i jako człowiek. Prace jego można podzielić na dwie kategorye: na oryginalne i naśladowane. Do pierwszych Szanowny Prelegent pomiędzy innemi policzył głównie „Fircyka w zalotach," „Sarmatyzm" „Króla państwa rozkoszy."

Co do przerabiania utworów obcych, zwłaszcza francuzkich, to było ówczesną modą; zresztą i pseudo-klasycy: Kornel i Rasyn, a nawet taki Molière, czerpali obficie pomysły bądź z literatury starożytnej, bądź z hiszpańskiej. Zabłocki we wszystkich utworach przyswajanych ma u nas z ówczesnych pisarzy w tym kierunku bardzo wielką zaletę niezwykle pięknego języka i kunsztownej formy wierszowanej. Ważny to rys charakteru iż możnowładzcom nie schlebiał, a choć miał zawsze protektora w ks. Czartoryskim nie ubiegał się o jego łaski materyalne, pomimo długów, poprzestawał na skromnej posadzie sekretarza komisyi edukacyjnej i nieraz sam musiał cerować sobie odzież, ażeby jako tako pokazywać się w salonach możnych, lub królewskich. Upadek cnót obywatelskich, staczanie się społeczeństwa w przepaść nieuchronną, krwawiły mu serce, a wypadki dziejowe wznieciły w nim taką rozpacz, iż chociaż go nie przyprawiły o utratę rozumu, jak Kniaźnina, lecz ze światowca pełnego humoru, uczyniły melancholika. Owdowiały już dawniej, szukając jedynie pociechy w Bogu, przywdział sukienkę duchowną w Rzymie. Po niejakim czasie sprowadzony do kraju przez ks. Czartoryskiego, otrzymał odeń probostwo w Końskowoli i tu oddał się jedynie obowiązkom kapłańskim, jeżeli zaś czasem napisał jaki wierszyk ulotny, to go spalił, zajmując się głównie poprawianiem swych komedyi, jakby do wydania pośmiertnego. Do pracy jednak piśmienniczej już go nic skłonić nie mogło, nawet odezwa towarzystwa szubrawców wileńskich. W takiem to przygnębieniu ducha, dokonał poczciwego swego żywota dnia 10 września 1821 roku, ale dopiero w kilka miesięcy później ukazał się w *Wiadomościach brukowych* nekrolog o jego zgonie z krótką oceną działalności pisarskiej.

Panu Gawalewiczowi należy się podziękowanie za przypomnienie ogółowi postaci zapomnianego komedyopisarza i rozbiór krytyczny, mało znanych jego prac, tymbardziej że treść swego odczytu ujął w zwykłą sobie zajmującą formę i ożywił dramatycznością opowiadania.

## WIADOMOŚCI Z ROŻNYCH STRON.

* **Piszą z Wiednia.** Na odbytym koncercie w wielkiej sali tutejszego Towarzystwa muzycznego, przepełnionej po brzegi śmietanką publiczności wiedeńskiej, co zbiegła się dla podania pomocy dotkniętym niedostatkiem w Galicyi, obok takich gwiazd artystycznych jak Hellmersberger, Rosenthal, Rosé, śpiewaczki Beethówna i Abendrothówna, wystąpił na estradzie chór śpiewaczy chłopów z Bierżanowa z Galicyi, w swojskich, malowniczych strojach wieśniaczych i z swojską pieśnią, a wystąpił śmiało, bez febry kinkietowej w obec tysięcy widzów i blasku bogatych toalet i zdobył świetne powodzenie nb. w słynnym z muzykalności Wiedniu.

Chór bierżanowski rozpoczął koncert polonezem Kurpińskiego. Wyglądał on na estradzie koncertowej bardzo malowniczo w „capeckach" z piórami pawiemi, białych sukmanach z pasem skórzanym, zdobnym kółkami „do okolusieńka". Dwudziestu to siarczystych chłopców i pięć dziewoi także w barwnym stroju wieśniaczek z pod Krakowa.

Chłop Jakób Jamka, dziarski parobczak, organista kościoła w Bierżanowie, stoi na przodzie i dyryguje chórem. Precyzya wykonania nadzwyczajna, głosy czyste, dźwięczne, silne. Prym wiedzie sopranistka Barbara Dziubianka, dodajmy, hoża i piękna dziewoja, z strzelistemi czarnemi oczami. Głos jej brzmi setnie w olbrzymiej sali, głos czysty, miły, budzący podziw całego audytoryum.

Jakób Jamka, Barbara Dziubianka, Stanisław Krzemień, Franciszek Wcisło, Julka Maderówna, Stanisław Mazgaj, Anna Wcisłówna, oto wcale nie włoskie nazwiska bierżanowskich śpiewaków.

Po polonezie zaśpiewali dziarskiego krakowiaka, z którego w sali „Musikvereinu" odbiła się zwrotka za zwrotką, a potem zadźwięczał poważniej krakowiak Guniewicza.

Burza oklasków zerwała się w sali. Nie było jej końca. Chór bierżanowski musiał zaśpiewać jeszcze jedną pieśń Moniuszki „Postój piękna gołąbeczko". Znowu oklaski i oklaski, powodzenie zapewnione, powodzenie nadzwyczajne.

Chór bierżanowski istnieje od lat dziesięciu. Założył go syn włościanina Andrzej Słowik. Dzisiejszym jego opiekunem jest miejscowy proboszcz ks. Jan Kufel, który towarzyszył chórowi w podróży artystycznej do Wiednia.

Na zakończenie koncertu wystąpił znowu chór bierżanowski i po całym szeregu znakomitych śpiewaczek, śpiewaków i muzyków, zanucił rzewne „dana", ustalając raz na zawsze swoją reputacyę artystyczną.

Po koncercie zgromadzili się śpiewacy włościańscy i sporo ich wielbicieli w restauracyi Miączyńskiego „pod czerwonym koniem" na Wiedeniu, gdzie zabrzmiał znów uroczo głos włościan.

* **Krytyk teatralny** „Kuryera Warszawskiego", zdając sprawozdanie z przedstawień karzełków artystów scenicznych, zwanych Liliputami, którémi obecnie Warszawa bardzo się zajmuje, oddawszy najzupełniejsze uznanie ich talentom, oświadczył następnie, że mimo tego każdy uzna, iż pełnienie przez nich zawodu scenicznego uważać należy za *męczeństwo*.

Przeciw temu wyrażeniu, wystąpili niezwykli ci artyści że zbiorowo wygotowanym artykułem, w którym powiadają:

Czy *my*, jako *ludzie*, czujemy się *umęczonymi*, o tem sami chyba tylko sądzić i wiedzieć możemy, że jednak tak nie jest, starczy za dowód, iż od lat 8 potrafiliśmy zabawiać i rozweselać grą naszą publiczność starego i nowego świata i że prasa wszystkich krajów oceniła nas i nazwała gromadką ludzi szczęśliwych, wesołych i zadowolonych, darząc nadto niesłusznie prawie mianem „trzpiotów".

„Trzpiot" i „męczennik" są to same przez się tak sprzeczne pojęcia, iż wszelkie dalsze dowody chyba zbyteczne; gdyby jednak sz. krytyk „Kuryera Warszawskiego" raczył nas kiedy zaszczycić w czasie

kolacyi, to naocznie przekonałby się, jak my po skończonej pracy potrafimy zjeść, wypić, ubawić się i uśmiać, nadto, na wzór „wysokich” kolegów naszych, żalić się i wyrzekać na surowych panów krytyków, zmieniłby zapewne swój pogląd.

Racz, sz. redaktorze, wybaczyć tę zbyt długą może reklamacyę, lecz zdaniem naszem, należała się ona naszej godności ludzkiej, oraz naszemu poczciwemu dyrektorowi, który właśnie sam jeden uczynił z nas upośledzonych przez naturę istot ludzkich, pozornie do niczego, tem, czem dziś jesteśmy: ludzi szczęśliwych, wesołych i zadowolonych, bo zdolnych pracować uczciwie na chleb własny i często być podporą rodziny.

Racz, sz. redaktorze, uwzględnić prośbę naszą, ogłaszając list niniejszy w łamach pisma twego i przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku.

*Lilipuci.*

* **Niezwykły wypadek kolejowy** zdarzył się w Tczewie. Przychodzący z Gdańska pociąg osobowy z powodu, iż hamulce odmówiły posłuszeństwa, nie mógł być wstrzymany i z całą siłą popędził dalej. Lokomotywa wskoczyła na peron, wpadła do budynku stacyjnego, przeleciała przez pokój, w którym znajdował się telegraf, przez drugi pokój aż do trzeciego, tu zdruzgotała podłogę i wpadła do piwnicy, komin zaś pozostał na wyższem piętrze, w mieszkaniu restauratora stacyjnego. Maszynista i palacz zostali zabici. Urzędnik siedzący w drugim pokoju biurowym, zburzonym przez lokomotywę, otrzymał ciężkie obrażenia i skutkiem takowych już umarł. Jeden brankard i jeden wagon pasażerski są zdruzgotane; połowa wagonu leży w pokojach przez które przejechała lokomotywa, połowa na peronie. Nürnberg, który podczas wypadku znajdował się w brankardzie, jest ciężko raniony; urzędnik pocztowy otrzymał lżejsze obrażenia. Dwa wagony klasy trzeciej uległy również zdruzgotaniu; zwłoki pasażera, pana Schulta z Tczewa wydobyto z pod gruzów, inni pasażerowie ponieśli tylko lekkie obrażenia. Personel stacyjny zajął się przedewszystkiem ugaszeniem ognia w lokomotywie, który wzniecił pożar w budynku stacyjnym. Panna Hauer, córka restauratorki, mieszkająca na drugiem piętrze w tymże gmachu, zamierzała właśnie udać się na spoczynek, gdy nagle gaz zgasł, a cały pokój napełnił się wrzącą parą i dymem, tak że panna H. wraz z psem znajdującym się w pokoju, nie mogła już dostać się do drzwi. Wskoczyła tedy na parapet okna, z zewnątrz zaś wybito szyby, przystawiono drabinę i wydobyto nieprzytomną prawie ze strachu pannę Hauer, z pokoju przepełnionego parą.

* **W Petersburgu** wyszły trzy pierwsze zeszyty drugiego tomu „Słownika pisarzów i uczonych ruskich”. Praca to nader sumienna, oparta na wielu ze źródła czerpanych wiadomościach. Dzięki temu obfituje w szegóły, charakteryzujące pisarzy i ich czasy. Wspomniane zeszyty obejmują pomiędzy innemi życiorysy Barancewicza, Baratyńskiego i Bajmakowa.

* **Niedawno** wyszedł tom V zbioru poezyi oryginalnych włoskich i przełożonych na język włoski. Pomiędzy tłomaczonemi znajdują się utwory 16 poetów polskich, nie licząc ludowych i bezimiennych.

* **Pracownice igły.** Podług ostatnich kontrol miejskich w mieście naszem znajduje się 4,602 modniarek (325 właścicielek magazynów i pracowni, 1,882 magazynierek i 2,395 uczennic); 4,766 szwaczek 992 właścicielek szwalni, 1,676 szwaczek i 2,098 uczennic) i 3,000 obszywaczek pracujących w magazynach krawieckich, szewckich, fabrykach kapeluszy i t. p., czyli razem przemieszkuje w Warszawie 12,368 pracownic igły.

---

— Może pani przeszkadzam? — pyta pan X. panny Z., nudny, stary i bardzo brzydki konkurent, po raz czwarty oświadczający się z gorącemi afektami swego serca... Nie odbierając odpowiedzi, czeka chwilkę a panna Z. nieodrywając ładnych swych oczek od robótki, którą jest zajęta, milczy uparcie. Wreszcie niefortunny adonis na nowo szturm przypuszcza...

— Bo jeżeli przeszkadzam...

— Mów pan dalej bez żadnej obawy, bo ja i tak nie słucham — odpowiada panna.

* * *

— Co to znaczy, że dziś pan Dawid taki smutny?

— Jakże nie ma być smutny, kiedy prawa jego ręka dostała pomieszania zmysłów!

— Co też pan bajesz, prawa ręka...

— No tak, zwaryował mu buchalter, a przecież to jego prawa ręka jak sam zawsze powiada.

* * *

* **Z pism humorystycznych.**

— A gdzież się pan tak spieszysz, panie Rosenfajt?

— To pan nie wi, co ja pije *moralne* wody?

— Chiba mineralne?

— Nu, to wsistko jedno jest. Ja nie doktorz, cobym się znał na medycyne.

*Kolce.*

* * *

Książę Bismark i Korespondent.

— Ścielę się do stóp książęcej mości!

— Bądź zdrów, kochany panie Hartmajer. A jak będziesz w Warszawie, to wstąp tam do pana Olendzkiego i poproś żeby mnie czasem nie osmarował w „Codziennym Kuryerze” bo ja się okropnie tego boję...

*Mucha.*

* * *

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Każdy się dziwi, że pan Capriwi,
Wciąż głową kiwa, jak lalka żywa,
Niech się świat wcale, w swych żądań szale
Temu nie dziwi, bo pan Capriwi,
Apostoł zmiany, jest nakręcany
Nakształt zegarka, ręką Bismarka.

*Kuryer Świąteczny.*

* * *

* **Ze skarbca mądrości.**

Lichy to człek, co przy pracy ziębnie, a jedząc poci się.

---

* **Z działalności kobiecej.**

Chcąc na drodze nieutartego jeszcze rozwoju pracy niewieściej, przynieść sobie i innym pożytek, trzeba oprócz dobrej chęci i wytrwałości, posiadać także dar inicyatywy. Otóż ośmielamy się twierdzić, iż grzeszy w tej chwili brakiem jej p. Bronisława Poświkowa, znana już i ceniona artystka, która otwiera świeżo, szkołę malarstwa, w zakresie sztuki stosowanej do przemysłu. Będzie to, o ile nas pamięć nie myli, trzeci tego rodzaju zakład dla kobiet w Warszawie, nie licząc już mnóstwa nauczycielek, udzielających prywatnie podobnychże lekcyi. Jeżeli teraz weźmiemy w rachubę, iż wszystkie panie, malujące na porcelanie, drzewie, atłasie, ect., skarżą się na brak zbytu i hyperprodukcyą na tem polu; jeżeli przypomnimy sobie uwagę zrobioną na ostatniej wystawie, iż wkrótce więcej będziemy mieli malowanej porcelany, niż tych co na niej mogą jadać, to przychodzi mimowoli obawa, czy nowe adeptki sztuki stosowanej nie doznają z czasem gorzkiego w nadziejach swych zawodu? Po co mnożyć liczbę pracownic w zakresie, który na razie przynajmniej, dosyć ma przedstawicielek? Z czasem, gdy smak publiczności więcej się wyrobi, a stosunki materyalne polepszą, być może iż sztuka stosowana do przemysłu, złote będzie przynosić kłosy. Dziś jednak, czy nie lepiej nowych a mniej utartych dróg szukać?

*N.*

* **Malarstwo.**

Francuzki impressyonizm w sztuce, dowodzący, iż artysta ma prawo odtwarzać przedmioty w takiem zabarwieniu i oświetleniu, w jakiem je widzi, bez względu na to, jak się one przedstawiają oku profana, zaczyna u nas zjednywać sobie coraz liczniejszych przedstawicieli. Do najbardziej utalentowanych należy tu bez zaprzeczenia p. Józef Pankiewicz, twórca nagrodzonego na Wystawie Paryzkiej „Targu za Żelazną Bramą”.

Najlepszym objawem owego, modnego nad Sekwaną impressyonizmu, jest wystawiony przez tegoż artystę w Towarzystwie Zachęty „Targ na kwiaty przy kościele ś-tej Magdaleny w Paryżu”. Na razie, patrząc zblizka szczególniej, widz staje, jakby do miejsca przykuty, tą szaloną orgią kolorów i zakwalifikowawszy obraz do rzędu szkaradzieństw krzywi się mimowoli. Te niebieskie kolumny, czerwone kwiaty, barwne, jakby dotykalne powietrze, wydaje mu się istnem bluźnierstwem artystycznem. Z chwilą jednak, gdy wzrok oswoi się ze złudnem na pozór wrażeniem gmatwaniny i potworności, gdy barwy wnikną weń poniekąd, obraz coraz piękniejszy nam się wydaje. Ile tu powietrza, jaka perspektywa, co za doskonała plastyka! Po dziesięciu minutach, zaczynamy już wierzyć, iż wśród skwarnej, letniej atmosfery Paryża, targ ów mógł posiadać takie błękitne, zgęszczone powietrze, że światło przez nie przechodzące, mogło rzucać równie barwne refleksy, jak te, które nam p. Pankiewicz w obrazie swym przedstawia. Po kwadransie, wdzięczni mu jesteśmy, iż piękną i wybitną swą pracą, dał nam próbkę nieznanego dotąd u nas kierunku.

*K.*

---

APTECZKA DOMOWA.

* **Środek przeciw molom.** Ponieważ wiele osób nie znosi zapachu naftaliny, piżma i innych ostrych woni, jako środków ochronnych od moli ogólnie używanych, podajemy tu sposób inny a niezawodny, przeciw szkodnikom, które w mieście do plag egipskich zaliczyć można. Sposób to bardzo prosty. Trzeba w czasie kwitnienia konopi, pozrywać rozwinięte ich kiście i utkać niemi zarówno meble, jak przełożyć futra i suknie. Zapach kwiatu tego uśmierci wszystkie mole w najkrótszym czasie.

---

LOGOGRYF.

Wyrazów 17. Litery początkowe i końcowe składają imiona i nazwiska dwóch poetów polskich tegoczesnych.

Sylaby: bri-Czy-cho-no-Zam-cyt-żyk-O-ry-dus-pnoki-is-Ta-E-Flo-Le-E-ga-ge-Re-ba-pium-Il-da-zel-Nan A-da-dur-wio-In-karz-Li-sa-usz-ze-Tru-O-szków-Wyu-ta.

Znaczenie wyrazów.

1. Historyk rzymski.
2. Odbicie głosu.
3. Narkotyk.
4. Półwysep w Ameryce Północnej.
5. Rzeka w Azyi.
6. Człowiek oddający wielkie usługi społeczeństwu.
7. Miasto w gubernii Płockiej.
8. Wyspa na morzu Baltyckiem.
9. Miasto w Japonii.
10. Jeden z proroków starego zakonu.
11. Kwiatek ogrodowy.
12. Nazwa opery.
13. Jezioro w Ameryce.
14. Osada w Łomżyńskiej gubernii.
15. Nazwa stanu zjednoczonego w Ameryce.
16. Ptaszek znany.
17. Rzeka w Afryce.

*Helena R.*

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU zamieszczonego w numerze 20-m „Tygodnika Mód”.

1. Homar. 2 Elly. 3. Niemiec. 4. Rzymianie. 5. YR. 6 Kalisz. 7. Rudel. 8. Zambezi. 9. Efez. 10. Wodoród. 11. Uchanie. 12. Synad. 13. Kruk. 14. Indygo. Henryk Rzewuski — Rycerz Lizdejko.

---

## Odpowiedzi od Redakcyi.

**Dobre rozwiązanie logogryfu i rebusa** nadesłali panowie i panie: Wanda Chluska, Antonina Jakóbowska, Henryk Jungwitz, Julia Popiel, Karol Wojczal, Aleksandra Wolska, Marya Wrońska, Leokadya Mańkowska, M. Mikucki, Marya Tańska, Zofia Walicka, Kazimiera Karśnicka z Poddębicy, B. Szczubełek, Anna Zaklińska, Bronisława Moszczeńska, Antoni Słabiak, E Studzińska, Janina Duninówna, Bronisława W. z Częstochowy, R Fried..., Stanisława Lasota, Stanisława Nestorowiczowa, Marya i Stanisława Moniuszko z Żytomierza, Alicya Wierzbicka z Żytomierza, Wanda K., uczennice G. K. i N. E. z Kielc, Marya Jałtuchowska, Janina Drowarzewska z Ukrainy.

*Pani Jadwidze Bonieckiej w Rossoszy.* Adres autorki „W pogoni za pracą”, jest następujący: Helena Rozenband, ulica Dzielna Nr 3 w Warszawie.

---

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

**Dostać można we wszystkich składach i magazynach.**

Skład w Warszawie Gęsia Nr 16/18.

# NAJLEPSZE i NAJTAŃSZE

# NEWSKIE NICI DO SZYCIA

***CZARNE, BIAŁE I KOLOROWE***

## i BAWEŁNA SZYDEŁKOWA (Crochét)

we wszystkich kolorach

## NEWSKIEJ FABRYKI NICI

w St.-PETERSBURGU.

**Produkcya dzienna pół miliona szpulek.** 113—1—13

Skład w Łodzi Piotrkowska Nr 102.

---

Pracownia Okryć Damskich i Męzkich

**F. Diubas Stankiewicz,**

***ulica Trębacka Nr 5.***

Wykonywa wszelkie roboty tak z własnych, jak i powierzonych materyałów. 88—3—3

---

ZAKŁAD CHIRURGICZNO-OPTYCZNY

# Feliksa Pik,

***w Warszawie, Niecała Nr 2.***

Woreczki zdrowia gumowe i pęcherzowe od 20 kop.
Gąbki dla kobiet mogące być użyte kilkanaście razy 90 kop.
Wianki i krążki do tegoż użytku.
Irrygatory, klizopompy i szpryce od 100 k.
Poduszeczki peryodyczne.
Gumowe prześcieradła na podkłady u nowo-rodków.
Basseny i bidety.
Seregi dla dzieci.
Shule do kroju, centymetry i radełka.

78—2—3

---

Mam honor zawiadomić Sz. Publiczność, że moje renomowane

***Fabryki Parasoli i Pluszu***

nagrodzone medalami na wystawach w Moskwie i Rydze, obecnie przy ul. **Nalewki Nr 15** istnieją, polecam łaskawym jej względom wielki wybór **parasolików** damskich najmodniejszych oraz dziecinnych, w najlepszych gatunkach, za bardzo przystępne ceny. Znaczny zapas pluszu wełnianego na okrycia damskie w najpiękniejszych deseniach i najlepszych gatunkach, po cenach bardzo przystępnych. 109—2

**L. SZYLDKRET.**

---

Mam honor zawiadomić WW. Panie zaszczycające mnie swem zaufaniem, że z dniem 1-m Maja r. b. 110—1—3

# PRACOWNIĘ MOJĄ

istniejącą lat 7 z powodzeniem w Włocławku, a chwilowo na **Obożnej Nr 10**, przeniosłam na

***Nowy-Swiat Nr 42.***

Mając długą praktykę, pewną jestem, że najbardziej wykwintne wymagania zadowolnić mogę. W pracowni mojej wykończam podług najświeższych żurnali **SUKNIE, OKRYCIA** oraz **WIERZCHY** na futra z całą elegancyą i akuratnością.

Z uszanowaniem

**Zofia Sierzputowska.**

---

Vis a vis teatru ***Wierzbowa Nr 7.***

FABRYKA RĘKAWICZEK

# C. SCHOLZ.

**Poleca** wielki wybór rękawiczek damskich i męzkich, glansowanych duńskich, **Derby** oraz reniferowych, najpraktyczniejszych dla sportsmenów. **Nadto poleca** specyalne dla amazonek rękawiczki reniferowe ze sztylpami. **Magazyn** zaopatrzony w wielki wybór krawatów najświeższych fasonów, oraz perfum i przyborów toaletowych.

**Ceny nader przystępne.**

***Wierzbowa 7.***

Naprzeciw teatru ***Wierzbowa Nr 7.***

---

58—4—6

Specyalny Magazyn i Pracownia

## OKRYĆ DAMSKICH I DZIECINNYCH

## S. LEWI

w Warszawie,

***Marszałkowska 114*** (róg Złotej).

Został sowicie zaopatrzony na sezon bieżący w wielki wybór okryć damskich najświeższych żurnali paryzkich i wiedeńskich. Posiada również wybór materyałów, osobiście wprost z fabryk zakupionych, z których wykonywa wszelkie obstalunki.

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

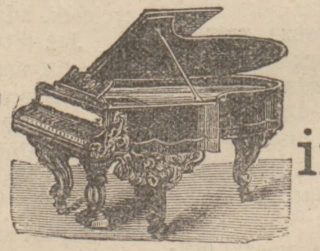
---

# GEBETHNER I WOLFF. 100—3—6

NAJWIĘKSZY W KRAJU

## Skład Fortepianów i Pianin.

**Sprzedaż na raty.**



**Wynajem instrumentów.**

## 40. Krakowskie-Przedmieście 40.

---

GORSETY

***Joanna Kleniewska,***

w Warszawie, Nowy Swiat Nr 70.

Wielki wybór gorsetów, specyalne fasony oraz obstalunki wykończa w 24 godzin. 80—3—4

---

FABRYKA BANDAŻY

**A. STRAUS,** Nagrod. Medal. Nagrod. Medal.

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 57.

Poleca najtaniej: bandaże rupturowe, pasy brzuszne, nerkowe, gorsety do prostego trzymania się i t. p. Dla dam obsługa kobieca. 104—2—6

---

W Szkole Rzemiosł Praktycznych

***HELENY PACZOSKIEJ***

w Warszawie, Chmielna Nr 21. (mieszkania Nr 21.)

Wykładają się przedmiota: Krój sukien, Stroje, Haft, Fryzyerstwo, Introligatorstwo, Pończosznictwo, Krawaty i tym podobne przedmioty, przez nauczycieli specyalistów. Celem szkoły jest, wyuczać dokładnie, objaśniać szczególnie te uczennice, które życzą sobie otwierać pracownie na prowincyi, gdzie i jaka specyalna praca kobieca może mieć powodzenie. Patenty wydają się. Tamże przyjmują się wszelkie książki do oprawy. 21—6—6

---

Czysta 6. Czysta 6. Czysta 6.

# KAPELUSZE *słomkowe*

dla dam, mężczyzn i dzieci, ubierane i bez ubrania w wielkim wyborze (40 nowych fasonów) poleca

Wiedeńska Fabryka Kapeluszy

## Marcelego Wilden'a

MARSZAŁKOWSKA Nr 141 lub ZIELNA Nr 36.

Kapelusze do prania, przerabiania i fasonowania, przyjmują się. 107—3—4

---

Fabryka Kwiatów Paryzkich

## E. KLOTT

111—2—3

W WARSZAWIE,

***ulica Wspólna Nr 34.***

---

# 30 PIĘKNA 30

***NA SEZON BIEŻĄCY***

przysposobiła Warszawska Fabryka Lodowni pokojowych następujące wyroby:

**Lodownie** pokojowe, **Konserwatory** do przechowywania lodów, **Maszyny** do robienia lodów, **Maszyny** do wyrobu masła, **Maszynki** domowe do lodów, **Prasy** do wyciskania soków z owoców, różnej wielkości, **Magle** pokojowe. **Hamaki** najnowszego systemu, **Drabinki** pokojowe i ogrodowe, **Waterklozety** i inne wyroby gospodarstwa domowego. 81—3—6

Ceny umiarkowane. Handlującym znaczny rabat.

☞ **Cenniki** na żądanie wysyłają się gratis. ☜


# 30 PIĘKNA 30


---

Aprobowany przez Radę Lekarską m. Warszawy

***CREME DIVINE***

nadaje twarzy **świeżość, młodość i delikatność,** jest niezbędnym a nieszkodliwym środkiem, przeto winien znajdować się na każdej toalecie. **Wyłączna sprzedaż** w Laboratoryum **K. Rajmunda, Nowy-Świat Nr 15, wejście od Jerozolimskiej,** w Warszawie. 47—8—10

---


Дозволено Цензурою, Варшава, 10 Мая 1890 г. Redaktor **J. K Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **Emila Skiwskiego,** Warszawa, Chmielna Nr 26.

# Opis do N-ru 21.



N. 1. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Patrz ryc. 4—5.

N. 2—3. Suknia zdobna haftem i kapelusz bez denka. Patrz ryc. 7—8 i 26.

N. 4—5. Suknia z kaftanikowym stanikiem i kapelusz Bolero. Patrz ryc. 1.

N. 6. Przód do ryc. 20.

N. 7—8. Suknia zdobna haftem i kapelusz bez denka. Patrz ryc. 2—3 i 26.

N. 9. Parasolik z pokryciem w pasy.

### N. 1 i 4—5. Suknia z kaftanikowym stanikiem i kapelusz *Bolero*.

Na spódnicy podszewkowej dana zwierzchnia kaszmirowa 375 centymetrów szeroka, u dołu obrąbiona 5 centymetrów szeroko i naszyta torsadą z sutaszu 13 centymetrów szeroką. Z przodu w górze przemarszczona na 6 centymetrów szeroko, z boków ułożona w kontrafałdę 19 centymetrów szeroką, a z tyłu znowu zmarszczona. Górny brzeg podwinięty pod spód i podszyty wązkim skosem zachodzi na biodra; dolny brzeg stanika przysłania szarfa 25 centymetrów szeroka, kryjąca się pod kontrafałdami, z przodu związana w podwójny pukiel, podług ryciny 1 i 4. Marszczone przody stanika zapięte na kryte haftki, mają okrągły wykrój szyi oszyty torsadą 4 centymetry szeroką; przody kaftanikowe krajane w jednym ciągu z szerokiemi ranwersami podszyte są taką materyą jak szarfa. Bufiaste rękawy zakończone wysoką sztylpą naszytą torsadą. Model sukni był z blado niebieskiego kaszmiru, z białą materyą; na ranwersach złote gwiazdki. Kapelusz Bolero z cienkiej białej słomki, przybrany szalikiem koronkowym i dużemi pojedyńczo przypiętemi różami.

### N. 2—3, 7—8 i 26. Suknia zdobna haftem i kapelusz bez denka.

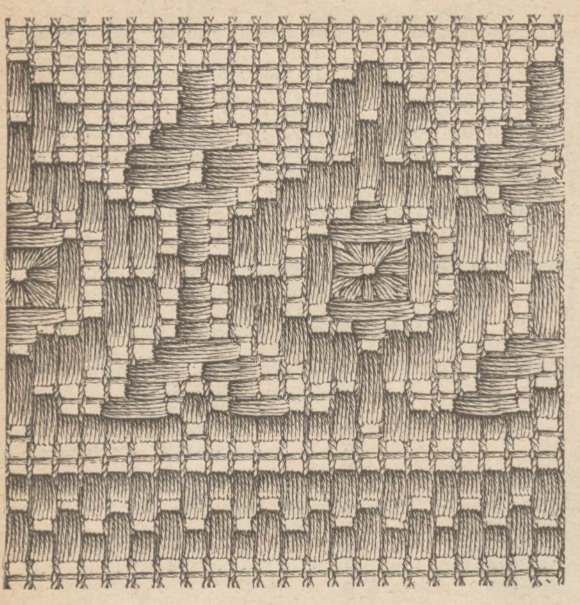
Odpowiednio do materyałów z jakich będzie odrobiona, suknia taka stanowić może strojne wizytowe, lub skromne spacerowe ubranie; model do ryciny 2 był z jedwabnego gładkiego czarnego atłasu i takiegoż fularu w kolorowe kwiaty, przybrany cienkim czarnym ażurowym haftem, podkładanym czarną materyą. Fular deseniowy na przodach i plecach jest marszczony; kawałek haftu 36 centymetrów długi, w środku 10 centymetrów szeroki stanowi z tyłu kołnierz fałdowany, podpięty kokardą. Czarne atłasowe rękawy mają dolną połowę pokrytą haftem na 32 centymetry, w górze zaś między fałdami dany pas haftu 8 centymetrów szeroki. Na rycinie 26 daliśmy w połowie wymiar zwierzchniego upięcia spódnicy, przyczepionego na jedwabnej podszewkowej i u góry przypinanego na haftki. 1 oznacza środek przodu od którego zaczynając z lewego boku od 6 do 25, składa się podług znaczków kilka fałd, przypiętych w odstępie 6 centymetrów od środka na spódnicy, pod długą kokardą z wstążki 8 centymetrów szerokiej. Z prawej strony bok sukni zostaje gładko. Pukiel złożony gwiazdką do gwiazdki, zaszyty od 55 do 96 i podpięty paroma fałdami, przypina się przy środku tylnym krótką kokardą na baskinie stanika podług ryciny 7. Z reszty brzegu górnego od krzyżyka układa się trzeci pukiel przy rozporku sukni. Rycina 3 i 8 przedstawia kapelusz z czarnej koronki i tiulu, na fasoniku bez denka, tylko przy górnym brzegu główki otoczonym girlandką róż; końce do wiązania z ciemno ponsowej aksamitki 3 centymetry szerokiej.

### N. 9. Parasolik z pokryciem w pasy.

Laska parasolika 104 centymetry długa jest w górnej części na 39 centymetrów wzdłuż zakończona rączką toczoną z kości słoniowej z gałką u góry okutą srebrem; pokrycie dane z kiprowanej materyi białej w drobne poprzeczne paski niebieskie. Kwaściki jedwabne.

### N. 11—15. Serwety z ozdobnemi szlakami.

Rycina 15 przedstawia w naturalnej wielkości część szlaku do serwety na stolik ogrodowy lub stojący na balkonie; tło szlaku stanowi grube gładkie płótno, tło serwety jest w deseń adamaszkowy, połączenie stanowi kratka z kolorowej nitki; narożniki zostawione bez wyszycia. Używane serwetki można odświeżyć, dodając szlak woko-

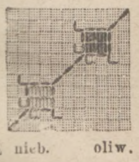


N. 10. Wyszycie do ryc. 23 w N. 20.

ło brzegów. Jak to widać na rycinie 15 deseń wyszyty ściegiem sznureczkowym, kontury bawełną ponsową linie wewnętrzne białą, tenże deseń można zastosować jako wyszycie na całe tło, lub tło adamaszkowe obwieść podług deseniu takim ściegiem sznureczkowym. Mała serwetka rycina 12 mająca 64 centymetry szerokości, a 66 długości, z tłem adamaszkowem i gładkim obrębem 5 centymetrów szerokim, odznaczonym kratką ażurową 1 centymetr szeroką jest od garnituru stołowego, zaś rycina 14 przedstawia serwetkę herbacianą, 46 centymetrów w kwadrat, której tło jest białe adamaszkowe a szlak oddzielony kratką ażurową jest ponsowy. Takie oszycie kolorowym szlakiem odświeży bardzo i zmieni na modne serwetki używane zakończone frendzelką siepaną, która już się zużyła przez pranie; ścieg krzyżykowy na gładkiem płótnie, wyszycie sznureczkowe podług konturów adamaszkowego deseniu, lub materyał kolorowy zarówno się nadaje na ten cel. Rycina 13 przedstawia serwetę bufetową 120 centymetrów długą, 37 szeroką z tłem adamaszkowem i gładkim szlakiem ozdobionym kratką ażurową 4 $^1/_2$ centymetra szeroką.



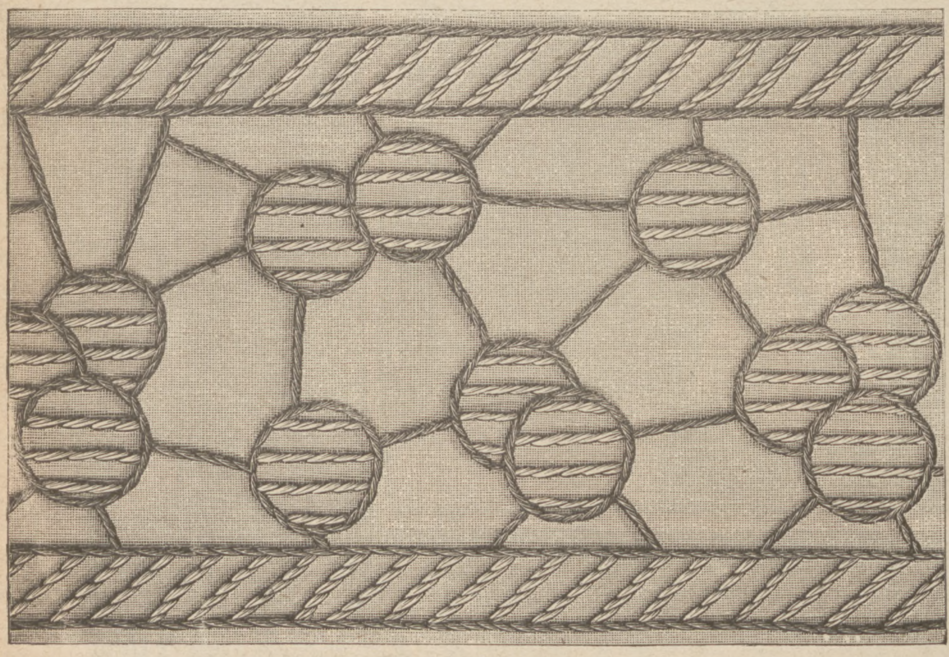
N. 17. Gałązka haftowana do ryc. 18.




N. 16. Kratka do ryc. 43.



N. 11—14. Serwety z ozdobnemi szlakami. Patrz ryc. 15.



N. 15. Szlak ściegiem sznureczkowym do ryc. 11.



N. 19. Stanik z kamizelką. Patrz ryc. 28.



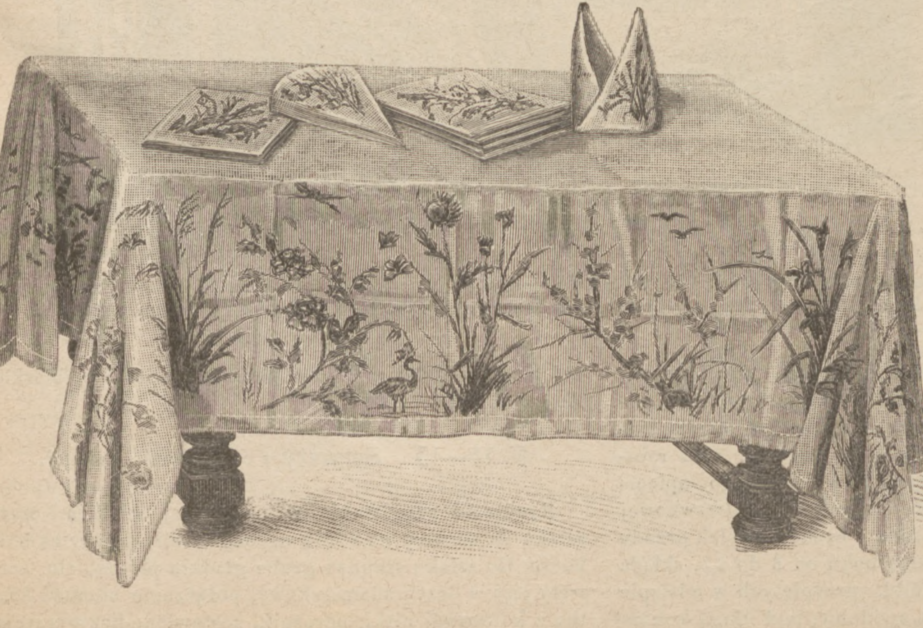
N. 20. Suknia z kamizelką. Patrz ryc. 6 i 39—40.

## N. 17—18. Serweta z kolorowym szlakiem i serwetki na stół jadalny.

Rycina 18 przedstawia serwetę i serwetki ozdobione haftem kolorowym; efektowny szlak z ptaków, kwiatów i motyli otacza wokoło tło serwety 180 centymetrów szerokiej, której długość stosuje się do wielkości stołu; serwetki liczące po 41 centymetrów w kwadrat mają jeden róg ozdobiony haftem. Rycina 17 przedstawia oddzielnie jedną gałązkę w naturalnej wielkości, odpowiednią na małą serwetkę i haftowaną kolorową bawełną ściegiem płaskim i sznureczkowym; najjaśniejszy cień może być dany jedwabiem dobrym do prania. Kolory kwiatów powinny być naśladowane podług naturalnych; liście wyszyte oliwkowo zielonym i brązowym.

## N. 19 i 28. Stanik z kamizelką.

Przybranie stanika jakie widzimy na rycinie 19 odpowiednie jest przedewszystkiem do sukien używanych które chcemy odświeżyć; do jedwabnych dodać można aksamit, do wełnianych materyą ciemniejszą. Kamizelkę odmiennego koloru fałduje się z muślinu lub krepy, na podstawie ze sztywnego muślinu i przyszywa do stanika wzdłuż jednego brzegu a z drugiej strony przypina. Zachodzą na nią części przybrania, po 25 centymetrów szerokie, u dołu złączone klamrą; rycina 28 daje wymiar części zdobiących rękawy. Wpuszczają się one w środkowy szew rękawa i wokoło w szew pachy, przyczem przymarszczają się na ramieniu i zachodzą na siebie gwiazdką do gwiazdki.



N. 18. Serweta i serwetki z kolorowo haftowanym szlakiem. Patrz ryc. 17.

**N. 20 i 39—40. Suknia** z kamizelką. Patrz rycina 6.

Model z piaskowego kaszmiru miał kamizelkę z białej crêpe de Chine, z jednego brzegu przyszytą do podszewki stanika zapinanej środkiem na haftki z drugiego przypinaną; jeżeli chcemy zmieniać kamizelkę, to najpraktyczniej zrobić ją przypinaną z obydwóch brzegów. Potrzeba na nią kawałka 54 centymetrów długiego, 64 szerokiego, w górze przy ramionach zebranego w cztery fałdy z każdej strony, u dołu w pasie w trzy fałdy zwrócone do środka; przyciśnięte paskiem z wstążki morowej 3 centymetry szerokiej; kołnierzyk stojący opasany wstążką związaną z tyłu w kokardę. Przody kaftanikowe z okrągłemi przecięciami na kieszonki, podszyte są kaszmirem i odwinięte w ranwersy podobnie jak plecy haftem ażurowym, wykonanym wprost na kaszmirze ciemnym piaskowym jedwabiem i podłożonym biało. U rękawów okrągłe białe mankiety $2^1/_2$ centymetra szerokie. Pokrycie spódnicy 322 centymetry szerokie, z przodu na środku zeszyte wzdłuż na 48 centymetrów zaszyte jest w górze w zakładki stopniowej długości od 18—25 centymetrów, z boków zaś przecięte wzdłuż na 27 centymetrów (patrz rycina 20.) Po za przecięciem brzeg górny przymarszcza się na 13 centymetrów wzdłuż a dalej z tyłu układa w dwie potrójne kontrafałdy po 10 centymetrów szerokie, na które spada szarfa z wstążki piaskowej i białej repsowej po 6 centymetrów szerokiej. Dolny brzeg przodu otwartego środkiem, zakończony haftem 21 centymetrów szerokim (patrz rycina 6 i 20), zaczętym na 5 centymetrów powyżej brzega, pod który prócz białego podłożenia podszywa się plisa jedwabna podłożona sztywnym muślinem. Przody i boki spódnicy podszewkowej pokryte białym kaszmirem, widocznym przez zapięcia na pentlice szmuklerskie. Toczek z koronki złotej przybrany aksamitką brązową i kwiatami laku.



N. 21. Żabot jedwabny.
N. 22. Kołnierz chusteczkowy z wstążki.

**N. 21. Żabot jedwabny.**

Odpowiedni do staników z kaftanikowemi przodami, ułożony z kolorowej materyi surah, wymaga kawałka 56 centymetrów szerokiego, 41 centymetrów długiego, u góry zmarszczonego na 11 centymetrów, u dołu na 17 centymetrów szerokości i wszytego w pasek. Kołnierz stojący i pasek pokryte są materyą złożoną we dwoje wyciętą u dołu w ząbki. Zwierzchnia część żabotu ułożona z dwóch trójkątów wyciętych w ząbki, przy skośnym górnym brzegu po 55, z brzegów bocznych po 19 centymetrów długich i z dwóch pukli po 6 centymetrów szerokich, 15 długich.

**N. 22. Kołnierz** chusteczkowy z wstążki.

Model był z modnej wstążki w kratę szkocką, tak rozpowszechnionej w tym roku do przybrania kapeluszy parasolików i t. p. Potrzeba na kołnierz 131 centymetrów wstążki złożonej z tyłu w cztery kontrafałdy z przodu zaś wywiniętej w ranwersy podług ryciny 22 ; zapięcie pod kokardą.

**N. 23. Suknia** z kamizelką i kapelusz okrągły.

Kamizelka chusteczkowa z różowej materyi surah lub krepy stanowi bardzo strojne przybranie zwykłego stanika. Środek zaplisowany w drobne fałdki, brzegi otoczone ranwersem 5 centymetrów szerokim złożonym we dwoje. Zapięcie pod szyją stanowi rozeta z wstążki, dolny brzeg przewiązany jest zwierzchu na wcięciu stanu. Kapelusz okrągły z czarnego bastu, przybrany wstążką gazową różową z brzeżkiem czarnym aksamitnym i piórkami rajskiego ptaka.

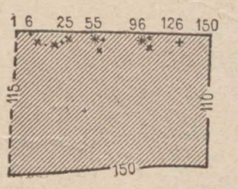
**N. 24, 27 i 41—42. Burnus** z pelerynką i kapelusz okrągły.

Jako okrycie do powozu, podróżne lub od kurzu moda znowu powołała w użycie burnus bez rękawów, tylko z wciętemi plecami. Model z niebieskawo popielatego sukna, miał szpiczasty haftem ozdobiony karczek z ciemniejszego aksamitu, ne sztywnej klejonce i podszewce jedwabnej. Karczek ten krajać podług liter *b* i *c* na rycinie 27 i dopasowawszy odpowiednio zeszyć podług odpowiednich znaków z burnusem, na ramionach przymarszczzonym od 46 do 89 (patrz *a* na rycinie 27); tylne środkowe brzegi przymarszczone do 12 centymetrów przyszyte są do karczka szwem odwracanym. Część pelerynową *d* przy górnym wyciętym w zęby brzegu zaszywa się podług znaczków w trzy fałdy 5—7 centymetrów długie, szpiczasto spuszczone fałdy, między niemi marszczy brzeg górny odpowiednio a całość przyszywa się na karczku, podług linii cienkiej od gwiazdki przez krzyżyk do dwukropka; dolny brzeg wycięty w ząbeczki. Kołnierz aksamitny 5 centymetrów wysoki; na wcięciu stanu podszyta wstążka do wiązania w pasie. Kapelusz czarny tiulowy zdobny koronką i bukietem z azalii różowej (rycina 24) lub tiulem i wstążką podług ryciny 42.



N. 24. Burnus z pelerynką i kapelusz okrągły. Patrz ryc. 27 i 41—42.

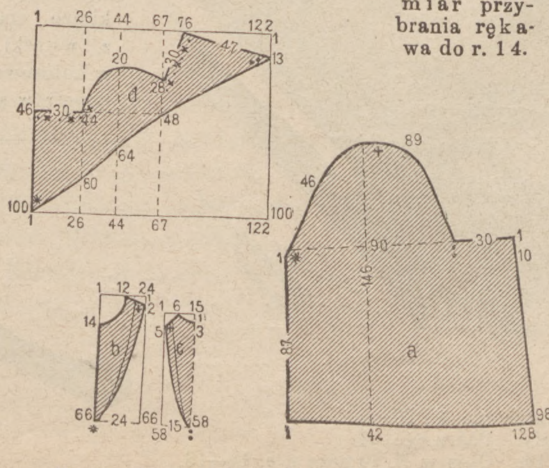
N. 25. Płaszczyk z karczkiem dla panienki lat 8—10. Patrz ryc. 29.



N. 26. Wymiar upięcia do ryc. 2—3 i 7—8.



N. 28. Wymiar przybrania rękawa do r. 14.



N. 27. Wymiar kroju burnusa ryc. 24 i 41.

**N. 25 i 29. Płaszczyk** z karczkiem, dla panienki lat 8—10.

Model odrobiony był z piaskowego sukna, przody i plecy złożone w fałdy wszywają się w gładki karczek a w pasie przewiązane są szarfą jedwabną; zapięcie na guziki dane środkiem przodu; kołnierz stojący; rękawy bufiaste z wysokim mankietem. Duży okrągły kapelusz ze słomki granatowej z białem, opasany wstążką granatową.



N. 23. Suknia z kamizelką i kapelusz okrągły.

**N. 30 i 35. Płaszczyk** z pelerynką dla dziewczynki lat 5—7.

Uszyty z szewiotu w paski ponsowe i białe, zapina się dwoma rzędami guzików i ma gładki stanik dopełniony plisowaną spódniczką 38 centymetrów długą a 254 centymetrów szeroką. Pelerynka plisowana szeroko otwarta z przodu 22 centymetry długa, 230 szeroka z karczkiem podszytym materyą jedwabną, wszyta jest wraz z płaszczykiem w kołnierz stojący 4 centymetry szeroki. Pasek 6 centymetrów szeroki zapięty guzikiem; rękawy bufiaste z mankietem 9 centymetrów szerokim.

**N. 31 i 36. Sukieneczka** dla dziecka.

Staniczek zapinany z tyłu na podszewce lekko wcięty ma przody i plecy ułożone w fałdy; spódniczka 23 centymetrów długa, 164 centymetrów szeroka, przemarszczona w nagłówek 2 centymetry wysoki przyszywa się na staniczku. Rękawki w połowie dolnej zebrane w fałdki, w górze rozszerzone w bufę wymagają gładkiej podszewki i przypięte są kokardami z wstążki $2^1/_2$ centymetra szerokiej.

**N. 32. Sukienka** wycięta z bluzką, dla dziewczynki lat 4—6.

Z lekkiej kolorowej wełny, satynki lub jedwabnych wstążek, z wszywką haftowaną lub koronkową uszyta ła-



N. 32. Sukienka wycięta z bluzką, dla dziewczynki lat 4—6.
N. 33—34. Sukienka z karczkiem szpiczastym, dla dziewczynki lat 7—9.
N. 35. Płaszczyk z pelerynką dla dziewczynki lat 5—7. Patrz ryc. 30.
N. 36. Sukieneczka dla dziecka. Patrz ryc. 31.
N. 37. Sukienka prinçesse, dla dziewczynki lat 5—7.
N. 33. Sukienka bluzkowa z przybraniem w zęby dla dziewczynki lat 4—6.

dna sukienka wycięta, odpowiednio do pory roku dopełniona jest bluzką białą muślinową lub wełnianą. Bluzka zapięta na kryte guziczki, marszczy się wokoło szyi i u dołu; kołnierzyk stojący i mankiety całe zaplisowane. Krótki gładki staniczek z kwadratowym wykrojem, dopełniony spódniczką z przodu zaledwie naddaną z tyłu suto marszczoną. Zamiast szarfy pasek ze skośnego kawałka materyi związany z boku w węzeł; na ramionach kokardki z wstążki.

## N. 33—34. Sukienka z karczkiem szpiczastym, dla dziewczynki lat 7—9.

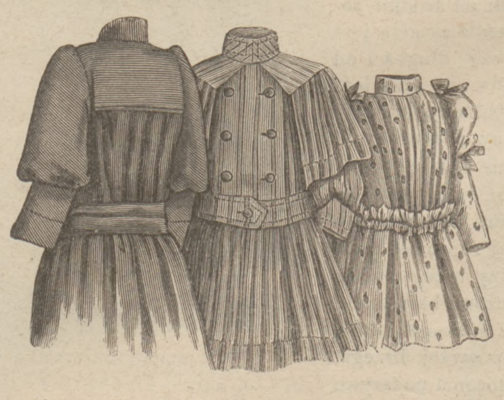
Takie odrobienie właściwe jest do lekkich wełnianych materyałów. Odpowiednio do spódniczki zaszytej w grupy zakładek, karczek szpiczasty przy staniku zapinanym z tyłu jest zastębnowany w zakładki. Podszewka stanika gładko dopasowana do figury, pokryta jest materyałem marszczonym w górze i u dołu na przodach i plecach, a boczki zostają gładkie. Pasek lub szarfa z jedwabnej wstążki, tego koloru co i kokardy na ramionach.

## N. 37. Sukienka prinçesse, dla dziewczynki lat 5—7.

Plecy i boczki tylne krajane krótko, dopełnione są marszczonemi prostemi brytami, przody zaś krają się w całej długości i zapinają środkiem na kryte haftki. Środkiem przodów materyał zaplisowany jest w fałdy lub wstawiony plastron jedwabny, odznaczony przyszyciem pasów haftu maszynowego — żółtawego przy sukience ponsowej. Szarfa jedwabna związana z tyłu w sutą kokardę.

## N. 38. Sukienka bluzkowa z przybraniem w zęby, dla dziewczynki lat 4—6.

Sukienka z tyłu zapinana, jest pod szyją i na wcięciu stanu przemarszczona na 6 centymetrów szeroko; model z cienkiej ciemno piaskowej wełny przybrany był czarną koronką wyciętą w szpiczaste zęby (Eiffel). Zamiast szarfy czarny sznur jedwabny.



N. 29. Plecy do ryc. 25. — N. 30. Przód do ryc. 35. — N. 31. Przód do ryc. 36.

## N. 44. Wachlarz okrągły składany.

Takie składane wachlarze bardzo są teraz w użyciu; 53 centymetrów długa rączka osadzona jest na ruchomej zawiasce, wachlarz zaś za naciśnięciem sprężynki daje się złożyć w kształt parasolki i dogodny jest podczas jazdy powozem. Model był z materyi białej w kolorowe bukieta, brzegi otoczone jedwabną koronką złoto-żółtego koloru, lewa strona wachlarza z takiejże materyi. Kokardy z wstążki atłasowej białej w kolorowe kwiaty, 6 centymetrów szerokiej.



N. 39—40. Suknia z kamizelką i toczek. Patrz ryc. 6 i 20.
N. 41—42. Burnus z pelerynką i kapelusz okrągły. Patrz ryc. 24.
N. 43. Przykrycie na nogi w czasie jazdy powozem. Patrz ryc. 16. Opis w N. 20 przy ryc. 14—16.



N. 44. Wachlarz okrągły składany.